

Bô Yin Râ

DROGOWSKAZ

Tytuł oryginału
WEGWEISER

Przekład
Franciszek Skąpski

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra,

zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

przez księgarnię Kobera w Bernie

(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te książki podpisuje

BO YIN RA

OBIETNICA
ZJAWISKO I PRZEŻYCIE
POZNANIE I NAUCZANIE
UCZCIE SIĘ CZYTAĆ
LISTY
KULT OSÓB
SKŁONNOŚĆ DO KRYTYKI
KIM BYŁ JAKUB BOHEME?
MOC UZDRAWIANIA
NIEBEZPIECZEŃSTWA MISTYKI

W MOWIE WIĄZANEJ

ŚWIĄTYNIA GŁĘBIN
ZEWNĘTRZNOŚĆ I WEWNĘTRZNOŚĆ
MĄDROŚĆ
WIELOJEDNOŚĆ
TAJEMNICA WODY
PRZESTROGA
WIECZNOŚĆ
SYMFONIA
MYSTERIUM MAGNUM
POWRÓT DO OJCZYZNY
PRZECIWIENSTWO
SZCZEGÓLNI SZUKAJĄCY
UOSOBNIENIE GODNOŚCI
POTRZEBNA SUROWOŚĆ
LUDZIOM DOBREJ WOLI
KONSEKWENCJA
WOLNOŚĆ W PRZYJAŹNI
KWIAT CZY OWOC
MĄDRY PODZIAŁ
CZŁOWIEK PRZEMĄDRZAŁY
PYSZAŁKI
RADA

OBIETNICA

Wichura jesienna zerwała ostatnie liście z odrętwiałych gałęzi.

Zwiędłe i zżółkłe lub rdzawo brunatne i suche szeleszczące, rozwiane wichrem, zasłaly drogę hen, daleko.

To, co niegdyś wiosną rozwijało się w przepychu zieleni, co chłodnym cieniem rzeźwiło w upale, żarem dyszące godziny letniego południa, leży teraz obumarłe, wdeptane w wilgotną ziemię - na pastwę pleśni i na łup zgnilizny!

To pora oddalenia od słońca - tęskliwa, od mgieł posępna!

To wielkie zamieranie przyrody!

Tak mówią sentymentalni poeci i opłakują minione lato.

A jednak, czyż naprawdę zamarło już wszelkie życie?

Czyż doprawdy gałęzie stały się już tak drętwe i martwe, odkąd zrzucić musiały swe liście?

Oderwij wzrok swój od ziemi i nie daj się urzec widokiem zgnilizny, a spostrzeżesz dookoła nabrzmiewające pączki, tam oto na leszczynie już się nawet chwieją pierwsze, nie rozchylone jeszcze wisiorki kwietne!

Zaledwie owoc zebrano, ledwie opadł liść ostatni, a oto już zjawia się zapowiedź nowej zieleni, nowego kwiecica, przepychu nowej wiosny!

Byle kilka z rzędu ciepłych dni słonecznych, a wnet ujrzysz na każdym krzewie pierwszą młodą zieleń.

Jeszcze się jednak spodziewać należy wichrów lodowatych, słusznie więc młode pączki kryją się tymczasem w swoich pancerzach. Życie w nich wymaga jeszcze ochrony.

A przecież - zaledwie śnieg w wodę się zmieni i wsiąknie w polne bruzdy, wnet ruszy się to wszystko, co teraz przemocą prawie trzymane jest w pąkowiu.

Co roku pragniesz na nowo upajać się spokojnie widokiem nadchodzącej wiosny, a zawsze zjawia ci się ona niespodzianie, przez jedną niemal noc strojąc się w młodą zieleń.

Kilka dni słonecznych po ciepłym deszczu, a oto na każdej gałązce lśnią już nowe listki.

Przez czas pewien, dla ciebie może zbyt długi, musi życie dokładać wszystkich sił, by samo siebie hamować i ochraniać swe twory od zguby.

Potem jednak zrywa z siebie wszystkie więzy i wszędzie wykwitają jego promienne twory.

Czyż nie poznajesz, jak cię tu poucza przyroda?!

I t y , zaiste, nie zawsze jesteś w bliskości światła.

I t y , masz chwile wzniesień i chwile upadków na duchu, których kolejność określa rytm twojego życia.

Zaledwie nabrałeś przekonania, żeś wszystko osiągnął i zaledwie zaufałeś dumnie swoim siłom - gdy oto nagle ogarnęło cię znużenie, odbierające ci z każdym dniem coraz bardziej ufność w siebie, i wreszcie wszystko, co było źródłem twej dumy, runęło w nicość.

Sądysz więc, iż wszystko życie już w tobie zamarło i za głupstwo wierutne uważasz słowa tych, co ci mówią, że to znużenie twoje kryje w sobie niewątpliwą zapowiedź nowej działalności życiowej.

Nie znasz jeszcze pory swoich wzniesień i upadków i nie chcesz zrozumieć, iż i d u c h t w ó j tylko w r y t m i c z n e j kolejności z m i a n zdolny jest się przejawiać.

Nawet w dniach największego oddalenia twego od światła pulsuje w tobie życie.

To, co ma nadejść, przygotowuje się w tobie, choć ty o tym nic nie wiesz.

Wierzaj, i ty znajdziesz się tak samo blisko światła jak dawniej!

Jeśli okresy swego upadku na duchu za każdym razem przeczekaś cierpliwie, rozkwitniesz w nowej świetności!

Nie poddawaj się smutkowi otepieniu jak człowiek, dla którego nie ma już nadziei!

Bądź świadomy wiecznego odnawiania się w tobie twoich sił i nie trać wiary w siebie!

W chwilach swego najgłębszego upadku na duchu stworzysz los własny, a w dniach największego oddalenia od światła kiełkują w tobie załączki, które, gdy przyjdzie nowa wiosna, w widomy kształt się rozwiną!

Naucz się ufać sobie i zwalcz trawiący twą duszę niepokój, by w ciszy mogło w tobie kształtować się to, co ma dalej nastąpić!

ZJAWISKO I PRZEŻYCIE

O stopniu poznania prawdy przez danego człowieka decydują jego p r z e ż y c i a , ich i n t e n s y w n o ś ć – a n i e z j a w i s k a w y w o ł u j ą c e t e p r z e ż y c i a .

Chociaż fakt ten jest prosty i łatwy do zrozumienia, niemniej rzadko bywa rozumiany.

Napotykamy wszędzie nadmierne przecenianie n i e z w y k ł y c h z j a w i s k , podczas gdy z d o l n o ś ć p r z e ż y w a n i a w większości wypadków tak dalece z a n i k a , że trzeba dopiero szczególnych sensacji, niesłychanych podnieć zewnętrznych, by się bodaj przelotnie obudzić.

Czyż więc można się dziwić, iż osiągnięte w ten sposób „p r z e ż y c i a” są odpowiednikiem zmniejszonej z d o l n o ś c i p r z e ż y w a n i a ?!

„Przeżycia” takie, to tylko s z u m o w i n y n a p o w i e r z c h n i wskutek braku

zdolności do głębszego wniknięcia w zjawisko, choćby nawet pozornie rozczłonkowano je lancetem aż do głębi i zbadano pod mikroskopem aż do najsubtelniejszych włókienek.

Nawet wtedy, gdy fizyczne warunki danego zjawiska poznane zostały najdokładniej drogą ścisłych metod naukowych, pozostaje przecie to ostatnie, czego nigdy tą drogą poznać niepodobna - owa „d u s z a” zjawiska, którą wówczas tylko poznać można, gdy zdolność przeżywania na tyle jest rozwinięta, iż reaguje na takie nawet impulsy, jakie dla zmysłów fizycznych pozostają z g o ł a n i e u c h w y t n e .

Dla takiego poznawania jest to bez znaczenia, czy analizujemy zjawisko aż do najgłębszych jego granic, czy też poddajemy się działaniu całokształtu jego f o r m nie dzieląc go przedtem mechanicznie na poszczególne części, choćby tylko za pomocą mechanizmu myślenia.

Głębia i waga p r z e ż y c i a nie zależą bynajmniej od skali lub zasięgu mechanicznej obserwacji z j a w i s k a !

Ognie sztuczne mogą oślepić oczy i zakończyć się ogłuszającym trzaskiem i hukami - a przecie maleńki robaczek świętojański, migoczący nocą letnią w mroku lasu, wywołać w nas może o wiele głębsze p r z e ż y c i e , niż to sprawić mógł kunszt pirotechnika.

To samo zachodzi przy k a ż d y m zjawisku, niezależnie od tego, czy "chwytamy" je wzrokiem, czy innym zmysłem fizycznym!

Oczywiście majestat niebotycznych szczytów górskich, dziki łoskot morza szturmującego do skał nadbrzeżnych mogą się stać przyczyną głębokich i silnych przeżyć, ale również n a j b ł a h s z y w y p a d e k bez żadnego n a p o z ó r z n a c z e n i a wzbudzić w nas może potężne przeżycie.

Moc ludzi - i to nie tych o wystygłych duszach - żyje w stałym o c z e k i w a n i u jakiegoś niesłychanego przeżycia, zdolnego wstrząsnąć nimi do głębi - a że mimo całego ich pragnienia takie przeżycie na nich nie spływa, tedy w gorączkowym jego poszukiwaniu spieszą od zjawiska do zjawiska w błędnym przekonaniu, że oczekiwane p r z e ż y c i a można przecie osiągnąć, byle tylko trafić na z j a

w i s k o tak potężne iż swym ogromem podbić
zdoła duszę.

W końcu żaden cud przyrody nie jest im
obcy, poznają wszystkie części świata, a jednak
wszystko to nie zaspokaja tęsknoty ich duszy.

Inni znowu szukają spełnienia swych na-
dziei w dziedzinie sztuki, nauki lub abstrak-
cyjnej myśli - a jeszcze inni, szczególnie w na-
szych czasach, oczekują zbawienia od "cudów
techniki" lub, co gorsza, ulegają samo hipnozie,
uważają za owo upragnione p r z e ż y c i e
„sensacje” sportowe i podniecają nerwy zu-
chwałą grą o śmierć albo życie.

Nikomu na myśl nie przyjdzie, iż wszyst-
kie te chwilowe p o d n i e t y tym sposobem
stwarzane - czy ktoś czerpie je ze szczytów, czy
z nizin świata zjawisk - są tylko o d u r z a-
n i e m i ł u d z e n i e m własnej d u s z y
domagającej się t a k p r z e d t e m jak i po-
tem swego prawa do szczęścia doznawania
przeżyć, w których by mogła d o j ś ć d o
ś w i a d o m o ś c i s a m e j siebie.

Takich przeżyć może każdy znaleźć pod
dostatkiem w n a j b l i ż s z y m s w y m

o t o c z e n i u , a jeśli je znaleźć p o t r a f i -
bezsensowną mu się wyda wszelka chęć gonie-
nia za czymś dalekim, nieznanym, a wszelkie
łechtanie nerwów, zachwalane przez innych
jako „przeżycie”, wyda mu się jedynie podej-
rzany m s u r o g a t e m prawdziwego przeży-
cia.

Ale - jak to już powiedziałem na początku
- nieodzownym warunkiem p r a w d z i w e g o
przeżycia jest: z d o l n o ś ć do przeżywania.

W każdym jest ta zdolność utajona, ale
nikt nie będzie mógł z niej korzystać, kto nie
r o z w i n ą ł jej w sobie do pewnego stopnia, a
taki rozwój osiąga się n i e u s t a n n y m
ć w i c z e n i e m .

P r z e ż y w a n i e wymaga najwyższego
s k u p i e n i a - nastawienia wszystkich chęci
chłonięcia wrażeń na jeden jedyny punkt - i
stałej gotowości niezwłocznego „s k u p i e n i a
s i ę” pod wpływem d a n e g o i m p u l s u .

Przeciwnie, kto rozgląda się wciąż za no-
wą „r o z r y w k ą”, ten na pewno nie rozwinie
w sobie zdolności przeżywania!

Goni on od zjawiska do zjawiska, nigdy nie syty, jak ów nałogowy narkoman, by w najlepszym razie dobiegłszy do kresu dni swoich zrozumieć, iż wszystko, o co się ubiegał, było „znikomością” i - skończyć na gorzkiej rezygnacji.

Nie należy też nigdy p o s z u k i w a ć przeżyć - ani też ich uważać za jakiś dar losu.

Prawdziwe przeżycie zjawia się zawsze n i e s z u k a n e i najłatwiej znaleźć je można w ż y c i u c o d z i e n n y m .

Znajdujemy je nagle na drodze, na którą weszliśmy wcale nie w celu poszukiwania p r z e ż y ć - ale gdy się zbytnio do tego przygotowujemy, na pewno powrócimy do domu smutni, z pustką w sercu. . .

Dotyczy to przede wszystkim wszelkiego rodzaju przeżycia mogącego nam dostarczyć wiadomości o świecie istotnego Ducha.

Nie w ziemskim z j a w i s k u , lecz właśnie w p r z e ż y c i u , może człowiek związany z ziemią pojąć duchowość, a jednak i t o przeżycie musi być w y w o ł a n e przez formy

i zdarzenia należące do świata zjawisk, a nawet duchowość jest w e w n ę t r z n y m światem zjawisk i tylko jako zjawisko w głębi duszy poznać się daje.

Gdzie zaś zjawisko z e w n ę t r z n e , uchwytne dla z m y s ł ó w z i e m s k i c h , usiłuje się narzucać jako pochodzące ze świata czystego Ducha, tam należy zawsze mieć się na baczności, gdyż rzadsze niż diamenty w piasku morskiego wybrzeża bywają takie układy sił, które czynią duchowość uchwytą dla z m y s ł ó w z i e m s k i c h w z j a w i s k u , a wśród milionów synów tej ziemi t a k m a ł o bywa z d o l n y c h do poznania tego rodzaju zjawisk, że łatwo b y i c h b y ł o p o m i e ś c i ć w j e d n e j m a ł e j i z b i e .

Kto jednak poznał r z e c z y D u c h a , choćby tylko r a z j e d e n w n a j g ł ę b s z y m p r z e ż y c i u d u s z y , ten nie b ę d z i e j u ż p o ż ą d a ł , by mu się objawiały w niezwykłych zjawiskach świata zewnętrznego, przeżył bowiem t a k i e g o r o d z a j u objawienie, jakie niejednego Widzącego uszczęśliwiło do tego stopnia, iż sądził, że cały świat zewnętrzny jest jeno pozorem i złudą w

porównaniu z promienną rzeczywistością, której w sobie doświadczył.

Niedorzecznością jest mniemać, jako byśmy poznali dokładnie zewnętrzny świat zjawisk, gdy najmniejsze jego cząstki uczyniliśmy dostępnymi dla naszych zmysłów, gdy staraliśmy się wykryć wszelkie możliwości ich działania i w myśli stworzyliśmy sobie obraz domniemanego opanowania nimi. O ileż większą niedorzecznością jest tu żądać, by świat **D u c h a** można było w ten sposób odnaleźć w świecie zjawisk widzialnych, oraz wnioskować z dziecinnym uporem - że skoro tak odnaleźć się nie daje, to i w **i n n y** sposób dotrzeć doń niepodobna.

Nie mniej też niedorzeczne jest domaganie się dowodów istnienia sił duchowych przez zjawiska uchwytnie dla **z m y ś ł ó w z i e m s k i c h**.

Kto się jeszcze błąka w takim **l a b i r y n c i e m y ś ł o w y m**, ten nie ma najmniejszego pojęcia o **n a t u r z e i u k s z t a ł t o w a n i u** „istotnego Ducha” a nawet przyjmuje za wiekuistego substancjonalnego **D u c h a** tę cząstkę **ś w i a t a m y ś l i**, któ-

rej istnienie w y c z u w a , chociaż się ona jeszcze przed nim nie odsłania - cząstkę znajdującą się p o z a otaczającym go labiryntem !

Słyszą niektórzy, jakoby świat istotnego Ducha objawiał się tylko w p r z e ż y c i u , i roją sobie, iż znają od dawna to przeżycie w postaci przeżywań związanego z mózgiem m y ś l e n i a .

Atoli p r z e ż y c i e , o którym tu mowa, nie ma n i c a n i c wspólnego z m y ś l e n i e m , świat zaś prawdziwego rzeczywistego D u c h a jest o całe niebo w z n i o ś l e j s z y od wszelkich c u d ó w ś w i a t a m y ś l i !

Jak każda dziedzina poznania ludzkiego przed tym się tylko otwiera, kto wypełnia niezbędne po temu warunki, tak też i człowiek, który é w i c z y swe z d o l n o ś c i wewnętrzne przeżywania przy wszelkich możliwościach świata zjawisk zewnętrznych, dojdzie stopniowo do tego, że z j a w i s k o będzie dlań bodźcem do takiego p r z e ż y c i a , w którym by objawił mu się świat istotnego D u c h a .

Jedynie w p r z e ż y c i u własnej d u-
s z y p o j m i e on ten świat znajdujący się
p o z a d z i e d z i n ą z m y s ł ó w o r a z
p o z a m y ś l e n i e m !

Wtedy dopiero każde zjawisko odsłoni mu
ten b y t w e w n ę t r z n y , k t ó r e g o j e s t o d b i c i e m .

Wtedy dopiero ten, co przeżywa, będzie
umiał wyjaśnić sobie w ł a s n e ż y c i e , a t o ,
co dotąd było dlań ciemne, zabłyśnie w Świetle
wiekuistym!

POZNANIE I NAUCZANIE

Jest rzeczą w istocie swej różną, czy zdolny jestem coś p o z n a ć w jasnym świetle Ducha wyłącznie dla siebie samego, czy też posiadam dar p r z e k a z y w a n i a innym nabytej wiedzy za pomocą n a u c z a n i a .

Wiedza moja może być niezwykle głęboka, a jednak mogę być pozbawiony możliwości d o b y w a n i a z tych głębin skarbów, które tam w i d z ę ukryte.

Mógłbym nawet mieć te skarby od dawna wydobyte z głębin, a nie być przecie biegłym w sztuce nadawania im p r o m i e n n e g o b l a s k u , jakiego byłyby godne, tak iż wartość ich i znaczenie pozostałyby nieuchwytnie dla ludzi spozierających na nie nieufnie.

Tuzinkowa to mądrość, dostępna dla każdego, a codzienne doświadczenie dostarcza tu potwierdzeń więcej niż trzeba!

Wielu jest jednak ludzi opętanych istną manią nauczania, która każe im stale zapomi-

nać o tym, że powinni by sami siebie wpierw zapytać, j a k i e g o r o d z a j u ma być to, czego chcą innych nauczać.

B ł o g o s ł a w i e ń s t w e m mogłoby być nauczanie ludzi, którzy nauczają tylko tego, czego nauczać s ą w s t a n i e , wszelako nieszczęsna żądza nauczania i takich rzeczy, których nauczać nie m o g ą , czyni z nich narzędzie z ł a .

Takiej manii nauczania, o ile chodzi o rzeczy z i e m s k i e , stawiane bywają bądź co bądź pewne granice i pozory, a ludzie nauczani przez niepowołanych rychło spostrzegają, iż nierozsądnie zaufali komuś, kto wart jedynie ośmieszenia.

Tam jednak, gdzie zjawisko zewnętrzne nie daje ż a d n e g o sprostowania błędnej wiedzy, może ta skłonność do pouczenia innych gromadzić wciąż zło tak długo, aż nauczyciel skłonnością tą opanowany sam rozpozna wreszcie swoją winę, choć działał zawsze w dobrej wierze.

Nawet wśród dążących do światła czystego, istotnego D u c h a iluż niestety jest ta-

kich, którzy przeżywszy zaledwie pierwsze swe ubogie poznanie, już się powstrzymać nie mogą, by jak najprędzej i to bez potrzeby nie rozprawiać o nim.

Zaledwie ich muśnie pierwszy promyk światła, już śpieszą znaleźć człowieka, którego by mogli p o u c z y ć ze skromnego zasobu swego poznania.

Uważają siebie za rzeczników D u c h a , gdy tymczasem są tylko nędznymi niewolnikami swej p r ó ż n o ś c i !

Gdy zaś człowiek uszczęśliwiony takim nauczaniem odważy się na s p r z e c i w , czując się przez w ł a s n e poznanie d a l e k o l e p i e j p o u c z o n y m niż sam jego nauczyciel, wtedy w większości wypadków mimo woli odsłania się całe ubóstwo duchowe nauczyciela, nie mogącego pojąć, że inny człowiek, którego on uważa za n i ż e j o d s i e b i e stojącego, mógł posiadać wiedzę, jakiej brak jeszcze jemu samemu.

To w y s o k i e o s o b i e m n i e m a n i e wspólne jest wszystkim opanowanym manią nauczania!

Z okruchów wiedzy rzeczywiście może zdobytych przez nich tworzą sobie piedestał, na którym mogą się czuć „w y ż s i” od innych, a przemawiając opuszczają w dół powieki, by „s p o g l ą d a ć” z tej urojonej wyżyny duchowej.

Nie przeczuwają iż s a m i na siebie wydają w y r o k i - że byli wprawdzie „p o w o ł a n i i”, ale przez pychę swoją muszą być teraz w y ł ą c z e n i z grona i s t o t n i e „p o l i c z o n y c h”, których „w y z n a c z a” nieomylnie mądry wybór wieczności !

Nie zdają sobie sprawy, iż ta mania nauczania staje się dla nich z g u b ą , nigdy bowiem nie zdołają już wznieść się z pierwotnego ubóstwa do przejasnej p e ł n i poznania. To poznanie staje się dostępne jedynie t y m , którzy wtedy dopiero otwierają usta ku nauczaniu, gdy tego żąda od nich nakaz duchowy, a n a w e t w ó w c z a s z w a h a n i e m i d r ż e n i e m oblekają swoje poznanie wewnętrzne w szatę słowną, pomni zawsze wielkiej o d p o w i e d z i a l n o ś c i , jaką wziąć musi na siebie każdy podejmujący się n a u c z a n i a o rzeczach duchowych !

Ach, gdybyż ci wszyscy, którzy się tak chętnie uważają za powołanych n a u c z y-
c i e l i , mieć mogli choć trochę p o c z u c i a
o d p o w i e d z i a l n o ś c i , jakie ożywia tych,
którzy o rzeczach duchowych nauczać
m u s z ą !

Kto n i e j a s n o choćby wyczuwa, jak
wielka jest ta odpowiedzialność, ten się pewno
nie odważy n a u c z a ć innych, zanim sam
nie zdobędzie p e ł n i n i e o m y ł n e g o p o-
znania !

Nie ma dnia w życiu moim, o którym mu-
siałbym z takim drzeniem wspominać, jak o
dniu, kiedy nałożono na mnie obowiązek nau-
czania.

Zaprawdę: - bardzo ciężkim było dla mnie
przeżyciem, gdym sam na sobie doświadczyć
musiał, jak inną jest rzeczą s a m e m u s o-
b i e przyświecać poznaniem, a co znaczy uj-
mować to poznanie w s ł o w a n a u k i !

Jakże bliski byłem wtedy pokusy, by się
modlić: „Panie, n i e n a k ł a d a j n a
m n i e t e g o b r z e m i e n i a ! - z l i t u j

s i ę i p o s z u k a j s o b i e i n n e g o s ł u g i !”.

Lecz modlitwa taka byłaby b l u ź n i e r s t w e m i d u c h o w y m u n i c e s t w i e n i e m s i e b i e s a m e g o .

Ani j e d n e m u z t y c h , k t ó r z y k i e d y k o l w i e k j a k o p o w o ł a n i p r z e m a w i a l i o D u c h u , n i e o s z c z ę d z o n o t e j s t r a s z l i w e j c h w i l i .

Komu zaś naprawdę o Duchu mówić w o l n o , g d y ż z w ł a s n e g o d o ś w i a d c z e n i a m ó w i ć m o ż e , t e n l e d w i e p o j a ć z d o ł a , i ż i s t n i e j ą l u d z i e l e k k o m y ś l n i e r o z p r a w i a j ą c y o r z e c z a c h z a l e d w i e p o z n a n y c h - g a d a j ą c y n i e p o t r z e b n i e b e z k o n i e c z n o ś c i i p r z y m u s u .

Każde słowo nauki tego, kto z Duchem nauczać musi, jest dlań k o n i e c z n o ś c i ą l o s u , c h o c i a ż w i e o n , i ż s a m s i ę n i e g d y ś n a t a k i l o s o f i a r o w a ł , n i e w i e d z ą c j e s z c z e o m ę c e , j a k ą z n o s i ć m u p r z y j d z i e o d p r z e c i w n o ś c i z i e m s k i c h .

Z maleńkim kubkiem w dłoni stoi nad przepastną studnią, by czerpać z niej i poić omdlewających z pragnienia.

Tryska wprawdzie napój z głębi bezdennej, lecz jakże mało zaczepnąć może ten maleńki kubek w porównaniu z nie wysychającym nigdy nadmiarem bezustannie tysiąckrotnie uzupełniającym to, co zostało ze źródła ujęte!

Nikt tak silnie nie przeżywa poczucia swej niemocy człowieczej, jak ten, na kim ciąży obowiązek czerpania z tej studni, a kto by chciał czerpać wiadrami, skazany jest na czerpak ledwie co więcej mieszczący niż zagłębienie dłoni.-----

Cóż więc sądzić o tych, co jedną kropełką wody żywej za ledwie zwilżeni, tak się zachowują, jakby studnię wyczerpałi?!

Po ludzku rzecz biorąc, można by było wybaczyć, że ktoś, do pierwszego skromnego poznania, tak dalece jest swym przeżyciem oszołomiony, iż sądzi odtąd, jakoby nic lepszego nie miał do roboty niż dzielić się z innymi

swymi istotnym lub rzekomym poznaniem.

Niemniej postępowanie takie jest nie tylko głupotą, lecz zarazem i winą, gdyż brak w nim poszanowania dla rzeczy wiecznych, każdy bowiem człowiek przy zdrowych zmysłach musi się zdobyć na przyznanie, iż nawet niesłychane przeżycie poznania duchowego nie może wprowadzić go od razu w pełnię tego poznania, że więc nie jest powołany do nauki, póki sam jeszcze nauki potrzebuje.

Wolno mu wprawdzie innym powiedzieć: „Zważcie, oto com usłyszał od swoich nauczycieli, a coś niecoś z tego potwierdziło mi własne poznanie!” - ale jeśli nie chce obciążyć się ciężką winą, musi znaleźć w sobie dość pokory, by im również wyznać: „Wiem wprawdzie to i owo, jak się zna rzeczy od innych zasłyszane, lecz sam wszystkiego tego jeszcze nie przeżyłem!” - - -

Skromne jego poznanie nigdy nie powinno go skusić do stwarzania pozorów, jakoby wewnątrz przeżył jeszcze coś innego

niż to, co zna jedynie z nauki, choćby nawet od dawna niezbite miał przekonanie, iż rzeczy, od innych ludzi zasłyszane, kryją w sobie t a k ą s a m ą p r a w d ę , jaką dane mu było poznać i przeżyć w sobie ! - - -

W przeciwnym razie z a h a m o w a ł b y , a wreszcie u n i e m o ż l i w i ł b y swoje poznanie, gdyż wszystko, co wobec innych przypisuje sobie jako p o z n a n i e osiągnięte w g ł ę b i s w e g o j e s t e s t w a , z a n i m to istotnie p r z e ż y ł i poznał, dla rzeczywistego poznania pozostanie już n i e o s i ą g a l n e .

Wielu co szli za głosem prawdy i byli na najlepszej drodze do poznania, tak oto s a m i siebie oszukali co do istotnego p o z n a n i a , nie zdołali się bowiem powstrzymać od stwarzania wobec innych pozorów, jakoby w głębi swego jestestwa już p o z n a l i to, o czym nauka, odczuta przez nich jako p r a w d z i w a , miała ich dopiero p o u c z y ć .

Nauka, którą dziś moje słowa znów przynoszą światu, już przed lat tysiącami dosięgła dusz, które wreszcie s a m e w s o b i e zna-

lazły jej p o t w i e r d z e n i e d z i ę k i
w ł a s n y m p r z e ż y c i o m .

I dziś nauka ta powinna znowu znaleźć takich ludzi, a z n a l a z ł a już niemało jednostek, które p r z e ż y ł y w sobie to, o czym moje słowa wieszczą jako o możliwym do przeżycia.

Chociaż więc wszystko, czego nauczam, stanowi wspólne dobro i ściśle wypróbowaną wiedzę wszystkich, którzy kiedykolwiek posiadli p e ł n i ę poznania, jak również tych, co w przyszłych tysiącleciach będą mogli, czerpiąc z t e j ż e p e ł n i , nauczać, musiałem jednak s a m pierwszej zdobyć to poznanie, zanim wolno mi było, czerpiąc z tej pełni, przemawiać.

Nic jednak nie zyskasz, gdy jedynie słuchać będziesz tego, co jest m o i m własnym poznaniem, dopóki nie zechcesz w s a m y m s o b i e szukać potwierdzenia.

A więc wszystko, co by u c z n i o w i e tej nauki, którzy jej potwierdzenie z n a l e ż ł i w sobie, mogli udzielić innym, posiada nader względną wartość, dopóki nie dąży się do osią-

gnięcia pewności również w s a m y m s o-
b i e .

Sposoby z d o b y w a n i a takiej pewno-
ści bywają dla poszczególnych dusz wielce r o-
z m a i t e , dlatego też dokładam coraz nowych
starań, aby wspominać osobno o k a ż d e j
z tych możliwości.

W tym kryje się również przyczyna, cze-
mu w każdej z rozpraw podaję tę naukę w co-
raz to innej postaci i w małej książce zamykam
zawsze to, co ma nieść pomoc każdemu
o d r ę b n e m u rodzajowi dusz.

Rzecz prosta, że k a ż d y będzie mógł
zaczerpnąć z k a ż d e j takiej niewielkiej
książki niejedno, co go interesuje, a przecież
każdy znajdzie również całe kompleksy nauki
przeznaczone s p e c j a l n i e dla siebie,
a wtedy ze słów moich łatwo wyczuje, co jest
odpowiednie dla j e g o duszy - czego powinien
od siebie w y m a g a ć i czego na pewno wolno
mu od s i e b i e o c z e k i w a ć .

N i e r a d z ę jednak dowolnie w jakiś
inny sposób zestawiać zawartości tych ksiąg,
stanowiących zamkniętą w sobie całość choćby

to nawet człowiekowi zdolnemu do własnego sądu nie miało wyrządzić szkody.

Pragnę by się starano ujmować jako całość to, co już zewnętrznie podałem jako całość, by nie mieszano do w o l n i e słów j e d n e j księgi ze słowami i n n e j !

Tylko w tym porządku, jak te rozprawy połączyłem ze sobą, należy je czytać i rozważać.

Nie znaczy to, że nie można napotkać w nich zdań, które by się nie dały powiązać z wypowiedziami zawartymi w i n n y c h moich księgach - owszem, możliwe, że powstałyby tu nawet zbiór bogaty, gdyby zechciano wybrać to, co w e d ł u g s e n s u istotnie z e s o b ą się łączy. ^{1/}

Pragnę tylko przestrzec przed chęcią s a m o w o l n e g o wyrwania z szeregu wypowiedzianych zdań i myśli, dla słusznych powodów, zawartych w pewnej księdze, i umieszczenie ich obok p o d o b n y c h wypowiedzi z i n n e j księgi, gdyż mogłyby one nabrać z n a c z e n i a , jakiego im b y n a j m n i e j n a d a w a ć nie chciałem.

Nie chodziłoby r z e c z p r o s t a o jakieś „sprzeczności”, bo jakżeby m o g ł y p o w s t a ć sprzeczności tam, gdzie każde słowo wynika z t e g o s a m e g o poznania rzeczywistości - lecz istniałoby niebezpieczeństwo o d c z u c i a jako rzeczy sprzecznych tego, co rozpatruję jedynie z i n n e g o p u n k t u w i d z e n i a .

Najważniejszym wreszcie wymaganiem, stawianym każdemu, kto się poświęca mojej nauce życia, jest to, by się k i e r o w a ł w ż y c i u jej wskazówkami.

Wtedy ta nauka wskaże mu drogę do ż y w o t a w prawdziwym ś w i e t l e i do najwyższego poznania w m i ł o ś c i .

Jak nie należy jednak n a u c z a ć tego, czego się samemu jeszcze nie p o z n a ł o , tak nie należy również sądzić, iż się już „p o z n a ł o” to, co się p o j ę ł o zaledwie w t e o r i i , a co bardzo dalekie jest jeszcze od p o t w i e r d z e n i a w p r a k t y c e !

Skądże możesz wiedzieć, że podajesz innym p r a w d ę , dopóki to, co masz głosić, nie

u d o w o d n i ł o c i s w e j p r a w d z i w o ś -
c i ? !

Nie to, iż ja tak nauczam, winno być dla
ciebie rękojmią prawdziwości mojej nauki, lecz
to, c z e g o n a u c z a m, m u s i s z s p r a w d z i ć
przez swoje w ł a s n e d o ś w i a d c z e n i e j a k o
n i e w z r u s z z o n e p o z n a n i e p r a w -
d y !

Wtedy dopiero wolno ci nauczać innych
tego, coś pierwszej otrzymał o d e m n i e !

UCZCIE SIĘ CZYTAĆ

Że nie każdy, kto ma dobry wzrok, umie również „patrzeć”, to stopniowo wyjaśnili malarze ludziom, interesującym się ich sztuką.

Usłyszeliśmy, iż trzeba się wpierw „n a u c z y ć” patrzeć, by móc widzieć jak w i d z ą malarze i wreszcie zrozumieć, iż łąki nie zawsze bywają z i e l o n e , że dęby trzeba też czasami malować na niebiesko.

Chodzi tu o zrozumienie, iż n i e w y s t a r c z a mieć zdrowe oczy, by móc właściwie "patrzeć", lecz że a r t y s t y c z n e g o sposobu patrzenia trzeba się u c z y ć , trzeba się w nim ć w i c z y ć .

Czyż jednak nie zachodzi zupełnie t o s a m o z należytym c z y t a n i e m ? !

Każdy kto posiadał w szkole sztukę odróżniania liter i wyrósł z czasem na „gorliwego czytelnika” jakiejś gazety, uważa za fakt niezbity, że „czytać” umie, a jeśli mu nie wierzysz,

dla udowodnienia odczytuje z wielkim patosem co tylko zechcesz wysłuchać.

Ale czy umie on naprawdę „c z y t a ć”, tego w dalszym ciągu nie wiesz!

Przekonałeś się tylko, że umie prawidłowo wyrażać dźwiękami mowy litery oraz ich połączenia w wyrazy i zdania.

„C z y t a n i e” jednak jest przecie c z y m ś i n n y m !

Od kogoś, kto twierdzi, że umie „c z y t a ć”, masz prawo i stanowczo powinieś wymagać, by nie tylko potrafił przełożyć litery na odpowiednie dźwięki mowy i podać ci mniej więcej poprawny sens wyrazów ściśle według słownika lub żeby znał się na gramatycznym rozbiorze zdań, lecz p r z e d e w s z y s t k i m by „rozumiał”, co autor dzieła za pomocą liter, słów i zdań pragnął p r z e l a ć do innych mózgów.

Częstokroć nie daje się to jednak tak łatwo wywnioskować z przeczytanego właśnie p o j e d y n c z e g o zdania i czytelnik będzie musiał szukać dopiero jego sensu w n a j r ó ż-

n i e j s z y c h miejscach dzieła, aby się upewnić co do jego znaczenia – k i e d y i n d z i e j znów ten, kto naprawdę „czytać” umie, od razu będzie wiedział, iż powinien p o m i n ą ć wszystkie inne ustępy, by dojść do właściwego rozumienia jakiegoś zamkniętego w sobie zdania.

Podstawowym warunkiem „u m i e j ę t n e g o c z y t a n i a” jest możliwie najwyżej rozwinięta z d o l n o ś ć w c z u w a n i a s i ę .

Potrzeba tu nie tylko rzetelnej woli wysłuchania a u t o r a (a n i e s i e b i e s a m e g o), lecz zarazem i zdolność w n i k a n i a w b i e g m y ś l i a u t o r a i b r a n i a n i e j a k o u d z i a ł u w p r o c e s i e j e g o m y ś l e n i a.

Gdy dzieło dotyczy wyłącznie rzeczy c o d z i e n n i e spotykanych i dających się łatwo porównać z rzeczami dobrze znanymi, wystarcza wtedy do należytego rozumienia n i e z n a c z n a nawet zdolność wczuwania się - lecz i n n e będą warunki przenoszenia myśli za pomocą pisanego czy drukowanego słowa, gdy chodzić będzie o rzeczy dające mało możliwości porównania ich z innymi, powszechnie

znanymi - a już zupełnie niemożliwe staje się właściwe zrozumienie bez intensywnego wczuwania się, gdy ziemskie formy zjawisk nie nadają się do porównań w celu jasnego przedstawienia sprawy wyobraźni czytelnika.

My, ludzie, rozumiemy jedni drugich, gdy jeden z nas usiłuje przedstawić innym rzecz sobie znaną, która dla innych jest jeszcze nieznaną, posługując się tym, co zdaniem jego jest powszechnie znane.

Ale nie wszyscy zdolni bywają doświadczać w szystkie go i jedynie nieświadomość zarozumiałych a ciasnych głów może przeczyć tej oczywistości.

Im szersze widnokreśli ogarnia duchowy zasięg człowieka, im bardziej godna szacunku jest „postać” człowieka - że użyję tu tego słowa jako wyjaśnienia - tym pewniej rozpozna on, że bardzo wiele rzeczy jest dla niego samego niedostępnych, lecz za sprawą innych, którzy już rzeczy te poznali, mogą one i dla niego stać się zrozumiałe.

Nie potrzebujesz sam zrywać owocu z dalekich krajów, który stół twój zdoła, a przecież możesz go spożywać!

Dlatego też, jeśli jakieś pismo ma ci udzielić wiadomości o czymś jeszcze ci nieznanym, o b c y m twoim pojęciom, będziesz mógł to zbadać w c h ł a n i a j ą c po prostu to, co tam podano, choćbyś na razie nie znał n i c takiego, z czym by się ono dało p o r ó w n a ć .

Innymi słowy:

Im bardziej obce ci są doznania autora - im trudniejsze bywają porównania ze światem zmysłów - tym mocniej winienesz w c z u w a ć się w jego sposób wyrażania, jeśli naprawdę chcesz go z r o z u m i e ć !

Powinienesz sobie wyobrazić s i e b i e na j e g o miejscu i p r z e ż y ć p o n o w n i e we własnym odczuwaniu to wszystko, co autor mocą słowa pragnął tak udostępnić twojemu pojmowaniu, jak to sam w sobie poznał.

Wówczas wolno ci będzie powiedzieć o sobie, iż umiesz „c z y t a ć”, jak i każdy sumien-ny autor musiał umieć czytać, zanim odważył

się użyć słów, którymi powinny być wyrażone przeżycia duszy!

A t a k i e „czytanie” pouczy cię również, czy to, co dotąd uważałeś za „warte czytania”, istotnie tę w a r t o ś ć posiada, gdyż wszystko, co p u s t e , będzie ci musiało ujawnić swą p r ó ż n i ę w e w n ę t r z n ą - nie zdoła bowiem przeniknąć w głębie twojej duszy, gdzie dosięgają jedynie rzeczy naprawdę p e ł n o w a r t o ś c i o w e .

Dziś czyta się wiele, może nawet zbyt wiele, a przecież nieliczni tylko posiadają sztukę dobrego czytania.

Czytanie gazet tę sztukę zniszczyło. Kult książki zaginał.

Nikt już nie umie czytać inaczej jak w gorączkowym pośpiechu, jak zwykł przerzucać codzienną gazetę poranną.

Nie dochodzi do świadomości łapczywego czytelnika, że jakaś książka może być z b u d o w a n a jak gmach świątyni - że każda z g ł o s k a stanowi w niej wówczas kamień ciosowy, którego nie może zabraknąć.

Któż jeszcze wie cokolwiek o m a g i i czytania, za której sprawą rzeczy przeczytane z m a r t w y c h w s t a j ą w duszy czytelnika jako jego niezatracałna własność?!

Powinno się wiedzieć, iż za pośrednictwem książki w c h o d z i się w d u c h o w ą s t y c z n o ś ć z jej autorem i należy umieć w y b i e r a ć , z kim można nawiązać taki stosunek.

Książka to środek magiczny do wywołania w tobie o b r a z ó w m y ś l o w y c h podobnych tym, jakie tworzył jej autor. Nie zdołasz jednak ani stworzyć, ani przechować miłości w swej duszy żadnego obrazu, który by w tajemniczy sposób nie wpłynął na formowanie twej d u s z y .

Tak więc czytanie jest czynnością odpowiedzialną.

Tylko wówczas powinienesz czytać, gdy pewny jesteś, że obrazy myślowe, jakie wywołuje w tobie lektura, pomagają do najpodnioslejszego kształtowania twej duszy.

Książki wywierające taki wpływ niekoniecznie muszą być nadzwyczaj poważne.

Humor i satyra mogą również obudzić w tobie boskie siły, bez których zaiste nie możesz się obejść przy kształtowaniu swej duszy!

A nawet można czasami z wielką korzyścią czytać książki, których jedyna wartość polega na sile napięcia, jakie autor umie wywołać w czytelniku.

Nie zamierzam bynajmniej występować tu w roli apostoła purytanizmu w czytaniu!

Cokolwiek jednak będziesz czytał, czytaj jako człowiek, który świadomie przeżywa cud polegający na tym, że szeregi dziwnych znaków na kartce papieru podniecają jego własne siły twórcze, tak iż powstają w nim obrazy myślowe podobne tym, jakie się kiedyś po raz pierwszy ukształtowały w duszy innego człowieka.

Rozwijaj w sobie szacunek dla słowa!

Jedna jedyna stronica przeczytana tak, iż najdalej sięgające znaczenie każdego wyrazu jasno dochodzi do twojej świadomości, więcej

przyniesie ci korzyści, niż gdybyś „jednym tchem” przeczytał najlepszą książkę, za ledwie zważając na z d a n i a , a cóż dopiero na pojedyncze w y r a z y .

Dopiero wtedy, gdy się nauczysz czytać właściwie, książka będzie należała wyłącznie do ciebie.

Twoja własna ocena nada inne znaczenie jej słowom, tak iż będziesz w niej wyczytywał c o i n n e g o , niż wszyscy, którzy tę samą książkę mieli w ręku.

W ten sposób jakaś książka może nabrać dla ciebie daleko większej wartości, niż by to wynikało z jej treści zewnętrznej.

A nawet należyte przeczytanie książki może sprawić, że dusza twoja stanie się bogatsza od duszy jej autora.

Radzę ci: odważ się na próbę i przeczytaj jak należy choć jedną książkę. Jeśli zdołasz utrzymać się w karbach i niepostrzeżenie nie wymkniesz się sobie z rąk, na pewno już więcej nigdy nie zechcesz czytać inaczej.

Żądam tu od ciebie bardzo niewielkiego wysiłku w porównaniu z korzyścią, jaką w ten sposób możesz osiągnąć.

Nawet „lekkiej” lektury nie czytaj nigdy inaczej, jak tylko b a c z n i e z w r a c a j ą c u w a g ę n a s ł o w a , jakże bowiem inaczej mogłaby dojść do twojej świadomości potęga formy, mogąca się ukrywać nawet w żargonie lub w mowie o rzeczach zgoła nie głębokich, jeśli niejako jednym susem "przeskakujesz" zdania, zamiast się doszukiwać wszelkich możliwych ich znaczeń?!

„U c z y ć s i ę c z y t a ć” znaczy: - s z a n o w a ć siebie jako czytelnika, a tym samym z b y t w y s o k o się cenić, by trwonić czas bezowocnie! -

W s z y s t k o , cokolwiek byś czytał, może ci przynieść bogaty p l o n , jeśli tylko umiesz czytać jak należy!

LISTY

Jest coś wielce tajemniczego w tym kawałku papieru pokrytym osobliwymi znakami, który jeden człowiek może przesłać drugiemu i przekazać mu swe myśli i uczucia.

Że zaś wymiana listów pomiędzy ludźmi stała się warunkiem życia codziennego, zżyliśmy się z nią tak dalece, iż chyba musielibyśmy się wpierw wyzwolić ze swych codziennych nawyknień myślowych, aby znów odczuć całą tajemniczość możliwości takiego obcowania ze sobą.

Tajemniczość, o której tu mowa, nie polega jednak wyłącznie na wskazanym przeze mnie, iście cudownym procesie wczarowywania myśli w znaki pisarskie i następnie wyzwala-
nia jej, jak gdyby "zbieranie" jej na nowo, gdyż proces ten powtarza się przecież tak samo przy każdym napisanym czy drukowanym słowie.

Chodzi tu raczej o niewidzialny i tylko c z u c i e m wykryć się dający fluid, który w r a z z kawałkiem papieru i jego pisemnymi

znakami przybywa do odbiorcy i bywa przezeń świadomie lub nieświadomie przyjmowany i „wchłaniany”.

Każdy mniej lub więcej wrażliwy człowiek odczuwa ten fluid tak samo wyraźnie, jak wyraźnie dostregają znaki pisarskie, lecz kto go nawet nie odczuwa, tym niemniej podlega jego wpływowi - tylko nie potrafi zdać sobie z tego sprawy.

Nie ma przy tym znaczenia, czy list został napisany odręcznie, czy za pomocą jakiegoś przyrządu mechanicznego, byle tylko przybawał z rąk piszącego, a więc byle nie był wydrukowany w książce lub przeniesiony na inny papier!

Papier sam przez się jest tu przenośnikiem wspomnianego fluidu, a fluid ten dałby się również przenieść gdyby wysyłający zechciał tylko „przepoić myślą” papier, zamiast go zapisywać.

Tak więc „treść” listu zawiera się nie tylko w tym, co oznajmniają wypisane słowa - lecz daleko ważniejsza, a jedynie wyczuć się dającą treść listu może być wprost

s p r z e c z n a z tym, co mówią zgodnie ze swym sensem wypisane słowa.

Z tego wynika, iż list jakiś należycie ocenić można tylko wtedy, gdy przybywa wprost od piszącego i natychmiast zostaje otworzony, gdyż wyżej wspomniany fluid ulatnia się b a r d z o s z y b k o i po kilku dniach zaledwie już tylko wyczuć się daje.

List zatem jest przeznaczony właściwie t y l k o dla swego o d b i o r c y , na którego niechybnie spływa przesłany wraz z listem fluid, chybaby odbiorca, wiedząc o jego istnieniu, miał powody do bronienia się przed jego wpływem.

Jakże więc, zdając sobie z tego wszystkiego sprawę, można by było usprawiedliwić rozpowszechniony dziś zły zwyczaj, polegający na odgrzebywaniu pod byle jakim pretekstem korespondencji wszelakich, mniej lub więcej znakomitych osób, by ją rzucać na rynek dla powiększenia chyba wciąż jeszcze zbyt nikłego dorocznego przyrostu książek!?!

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, pragnę jak najdobitniej podkreślić, że nie znam na

świecie rzeczy równie wstrętnej, jak to, podobne do "profanacji zwłok", odgrzebywanie korespondencji!

Ktoś, kto zalicza sławę pisarską do nieodzownych konieczności życiowych, sam zaś nie ma nic ważnego do powiedzenia, stara się przez wydanie jakiejś "korespondencji" zdobyć sobie "imię", i oto mości dorobkiewicz może sobie utworzyć z tomów takiej korespondencji całą bibliotekę, co zresztą jest rzeczą nader praktyczną, gdyż po pobieżnym przeczytaniu tomu korespondencji może już uchodzić za człowieka doskonale poinformowanego o dawnym pisarzu, choćby poza tym nie przeczytał ani jednego wiersza jego dzieł.

Wszak nieszczęsny autor listów sam się już bronić nie może, musi pozwolić na obrabowanie go bez względu na to, czy wydawcy chodzi o rozgłos w ł a s n e g o imienia, czy też sądzi, że przez szarganie po świecie starych listów oddaje właśnie cześć ich a u t o r o w i

Manię ogłaszania listów po śmierci osób godnych uwagi należy poczytać za wręcz s z k o d l i w ą d l a k u l t u r y . Listy ja-

kiegoś człowieka roztrząsane przed obcy mi, dla których nie były przeznaczone, już dlatego dają obraz nieprawdziwy, że przecieź niepodobna dowiedzieć się z nich o wszystkich okolicznościach, w jakich zostały napisane. Poza tym wszelka taka korespondencja, będąca sprawą tylko dwu określonych osób, dla późniejszych czytelników, tych nieproszonych osób trzecich, jest przecieź dość wątpliwym środkiem poznawczym, gdyż wkacza tu oczywiście subiektywne odczuwanie miast obiektywnego ujmowania rzeczy, choćby się tego nie chciało dostrzec a nawet po prostu już się tego nie dostrzegało.

Pewien wyjątek stanowią tu listy treści ogólnej, jak opisy podróży lub wydarzeń współczesnych – opisy pełne humoru a także listy miłosne lub listy treści pedagogicznej, gdyż we wszystkich tych wypadkach małe ma znaczenie, czy czytelnik obiektywnie przyjmie to, co zostało napisane, czy też wczuwa się subiektywnie w rolę autora listów.

Zdarzają się naturalnie listy pisane wyraźnie z myślą o ich ogłoszeniu w przyszłości.

Tu jednak wcale już nie chodzi o owe pełne tajemniczy mosty, przerzucane od jednego człowieka do drugiego, za jakie w moim pojęciu należy uważać „listy”, są to raczej pewnego rodzaju szkice w formie listów, których oczywiście odrzucać nie ma potrzeby, skoro człowiek mający coś do powiedzenia chce się nimi z tych czy innych względów posługiwać!

Niestety wciąż jeszcze zdarzają się ludzie, którzy swe prywatne listy, na pozór najbardziej poufne, odpowiednio stylizują z myślą o ich możliwym ogłoszeniu w przyszłości i nie uważają tego za uwłaczające swej godności, tak skądinąd pilnie strzeżonej i podkreślanej.

Oto znów jedna z form próżności ludzkiej a jednocześnie objaw podziwu godnego upodobania!

Jeśli jednak listy mają się stać znowu tym, czym dla niektórych ludzi, naprawdę świadczy o swej wieczności już za dawnych dobrych czasów były, to trzeba będzie znów powrócić do szerokości w wynurzeniach wzajemnych. List pod względem swej treści słownej jest jedynie bezdusznym „informatorem”, jeśli słowa jego nie płyną naprawdę

z „otwartego serca”, a nigdy list nie zdoła przemówić do serca człowieka, do którego był skierowany, jeśli się zbyt wyraźnie wyczuwa między wierszami, iż każde słowo zostało ubrane i zważone, czy też będzie mogło przypuszczalnie być o g ł o s z o n e !

List mający s p e ł n i a ć zadanie, jakie spełnić m o ż e , wypływać musi z tych głębin naszego jestestwa, gdzie jest nas wszystkich wspólna p r a o j c z y z n a i powinien zawsze tak być napisany, by dla n i k o g o nie mógł mieć znaczenia, prócz o s o b y , dla której był p r z e z n a c z o n y .

To nastawienie na j e d n o j e d y n e „t y” jest najistotniejszą cechą właściwego „listu”!

List pisany do wielu osób jednocześnie odarty jest ze swej mocy, a nawet nie jest w ogóle „listem” w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz raczej okólnikiem, sprawozdaniem czy rozprawą.

Mówię tu, rozumie się, nie o listach h a n d l o w y c h , choć nawet i tam nie jest wcale rzeczą konieczną, jak to sądzi niejeden

dobry kupiec, utrzymywanie korespondencji w stylu *m o ż l i w i e b e z o s o b o w y m*, a „królowie” rynków od dawna wiedzą, iż o wiele dalej zająć można przy pomocy listów utrzymywanych w tonie wybitnie *o s o b i s t y m*, w jakich niegdyś celowali dawni kupcy z Ligi Hanzeatyckiej.

Mam tu głównie na myśli przywrócenie „listom” ich słusznych dawnych przywilejów jako niezmiernie ważnych czynników wzajemnego podnoszenia się na duchu, wzajemnej pomocy duchowej i pokrzepienia.

Tylko *z y s k a ć* możemy, gdy się zechcemy wyzwolić od wszelkich szablonów i wszelkiej przesadnej lęklności!

Z drugiej strony nie ma to bynajmniej znaczyć, byśmy każdemu, bliżej nam znanemu bliźniemu natychmiast mieli rzucać pod stopy najtajniejsze nasze wynurzenia i potrzeba bez wątpienia pewnej dozy taktu, by zawsze trafić na ton właściwy i odpowiedni dla każdej poszczególnej jednostki!

Gdy zaś powróci znowu to *z a u f a n i e*, jakim się listy niegdyś cieszyły, wówczas na

nowo osiągniemy tu nie dające się wprost ocenić wzbogacenie naszego życia ziemskiego.

Rzecz prosta, warunki życiowe, do których się ludzie dzisiejsi stosować muszą, nie pozwalają, by powróciły dawne spokojne czasy błogiej wymiany listów, kiedy to "dzień pocztowy" tygodniami był oczekiwany i kiedy znów całe tygodnie mijać musiały, nim się nadarzyła okazja na wysłanie odpowiedzi.

Jednak i dziś również nie ma jeszcze przymusu prowadzenia korespondencji w t e m p i e p r z y s p i e s z o n y m .

M o ż l i w o ś ć niezwłocznej odpowiedzi nie należy nadużywać jako p r z y m u s u !

A choć może nawet trudniej dziś niż dawniej o spokój potrzebny do napisania listu, to jednak list nie powinien wykazywać śladów pośpiechu, jaki cechuje tempo dzisiejszego życia.

KULT OSÓB

Jak długo ludzie żyć będą na ziemi, niepodobna będzie zapobiec, nie sposób zabronić, by pewne j e d n o s t k i , przyczyniające się w jakikolwiek sposób dla dobra p o w s z e c h n e g o lub choćby tylko p o z o r n i e to czyniące, nie odbierały dowodów wdzięczności i uwielbienia od tych spośród swych bliźnich, którzy działalność taką odczuwają jako dobrodziejstwo osobiste.

W d z i ę c z n o ś ć , gdy chodzi o niewątpliwą p o m o c – u w i e l b i e n i a zaś, gdy obdarzony szczęściem w uwielbionej osobie czuje siebie samego – s w e w ł a s n e c z ł o w i e c z e ń s t w o - podniesione do takiej wyżyny, do jakiej o własnych siłach nigdy by się nie wydzwignął, chociaż przeczuwa, że jest ona dla człowieka dostępna.

Któż miałby brać za złe wdzięczności za doznaną pomoc – lub t a k i e , o jakim tu mowa, uwielbienia ? !

Zbyt głęboko są zakorzenione oba te pędy uczuciowe w każdym niezupełnie zwyrodniałym człowieku, by można było nie wyzuwać najwyraźniej, jakie jest ich znaczenie dla zachowania gatunku, dla rozwoju najszlachetniejszych przymiotów rasy.

Na niebezpieczne jednak tory zbacza pęd do uwielbienia, gdy się wymyka spod kontroli osądu i już bez wyboru uwielbia wszystko, co przekracza siły wielbiącego, a co udało się osiągnąć innemu człowiekowi.

A wówczas byle „Herkules” z budy jarmarcznej, byle kuglarz lub połykacz ognia pewni być mogą takiego samego uwielbienia, co i twórca najwyższych wartości duchowych, i tak samo zatracą się wszelka różnica pomiędzy „sztuczka” a sztuką.

Ale nawet wówczas, gdy wzrok wielbiącego skierowany bywa wyłącznie na prawdzie wartości, powinien wystrzegać się niebezpieczeństwa, polegającego na tym, że uwielbienie przemienić się może w „kult osobisty”, jeśli wyrodzić mu się pozwolimy w jakieś ubóstwianie osoby tam, gdzie

jedynie czynom lub dziełu cześć przynależy.

Trzeba się pogodzić z tym, że olbrzymia więk szość ludzi za swego życia na ziemi osiąga pewne znaczenie tylko dla siebie i swego najbliższego otoczenia, podczas gdy inne nieliczne jednostki mogą też zyskać „znaczenie” dla szerokich kół ludzkości a nawet - jako wskazujący cele ogólne - dla całej prawie ludzkości tej ziemi.

Zrozumiałe więc i usprawiedliwione jest oddawanie czci jednostkom, mającym powszechne znaczenie, przed tymi, którzy mogą coś znaczyć tylko dla siebie i swego najbliższego otoczenia, choćby to otoczenie obejmowało obszar bardzo znaczny.

Ale i w tym wypadku rzeczą fatalną byłoby uwielbiać człowieka zamiast tego, co istotnie uwielbiać należy, a co on ukazał światu!

Można komuś - kto dokonał rzeczy godnej czci, okazywać szczególniejsze powa n i e , ba, nawet „podziw” - za „dziw” bowiem uważany bywa człowiek, odpowiednią

dlań wyżyne - zawsze jednak najtroskliwiej odróżniać należy rzecz przezeń osiągniętą od niego, jakim mimo wszystko pozostaje - odróżniać bezosobowe wartości duchowe od osobistej określonej natury człowieka, który nam te wartości ofiaruje, gdyż osiągnął je bądź dzięki mozolnej pracy, bądź dzięki wysokiej łasce.

Nie należy też nigdy zapominać, że każdy „twórca wartości duchowych” jest twórcą tylko w tym znaczeniu, że „czerpie” ze skarbow objawiającej się mudości - jak się czerpie wodę z potężnego potoku - a nie w tym znaczeniu, w jakim „twórczość” oznacza wyprowadzenie czegoś z nicości!

Tak samo w wszystkim, cokolwiek człowiek dobywa z duchowości i czyni dostępnym dla zmysłów ziemskich, stanowi „objawienie” niezależnie od tego, czy jest wynikiem wieloletnich laboratoryjnych prac, czy darem jednej chwili opromienionej boskością.

Ubóstwienie jego samego byłoby nie tylko głupotą, lecz zarazem znieważeniem jego czynu - jego dzieła -

a nawet wyglądałoby na posądzanie go o brak umiejętności odróżniania swej osoby od dzieła przezeń dokonanego.

Pomimo całego „znaczenia” jakiegoś człowieka dla bliźnich, zachodzi zawsze jeszcze pytanie, czy to znaczenie jest ściśle związane z nim samym i z jego życiem na ziemi, czy też tylko dar jego nadal oddziaływał twórczo i służył za drogowskaz, chociaż sam jego twórca nie jest już czynny wśród śmiertelników.

Nigdy jednak nie ma najmniejszego powodu do „ubóstwiania” człowieka, który dar nam przynosi, który go wyjaśnia lub zwiastuje, z uwagi na jego działalność - do oddawania białych walczyczy jego osobowości (nawet gdy się ten wyraz ujmuje w tym wzniosłym sensie, jak to ujmował Goethe!). każdy kto dla szerszych kół bliźnich naprawdę jest „znakomitością”, zawsze z odrazą i wstydem uchylać się będzie od takiego ubóstwiania, chociażby całkowicie zdawał sobie sprawę z istotnego swojego znaczenia!

Kto ma naprawdę dla swych bliźnich jakiegokolwiek znaczenie, ten zna też bardzo do-

brze z n a j g ł ę b s z e g o r o z e z n a n i a
się w s o b i e i r o d z a j i s t o p i e ń
swojego znaczenia.

Kłamcą byłby wobec siebie samego i wo-
bec innych, gdyby przypadkiem chciał grać rolę
„skromnego” i postępował tak, jak gdyby nic o
znaczeniu swoim nie wiedział!

Lecz co innego jest wiedzieć o swoim zna-
czeniu i ze względu na nie znosić uwielbienie, a
nawet głęboką cześć okazywaną przez bliźnich,
podobnie jak poseł jakiegoś kraju słusznie
przyjmuje oznaki czci należnej jego ojczyźnie,
co innego zaś w poczuciu znaczenia swych czy-
nów i na ich rachunek wysuwać na plan pierw-
szy w ł a s n ą o s o b ę , która pełni przecie
tylko r o l ę p o ś r e d n i k a

Gdy jakiś człowiek przynosi swym bliź-
nim wartości duchowe, to oczywiście czuje się
również zmuszony w miarę sił swoich zaświad-
czyć, że oferuje dobro nie zrabowane, lecz w
sposób uczciwy zdobyte.

O tym jednak, czy nabytek ten przedsta-
wia naprawdę wartość duchową, rozstrzyga
tylko z b a d a n i e s a m e g o d a r u , ni-

gdy zaś gołosłowne zaświadczenie, że osiągnięty został ucziwie, choć ważne jest bardzo, „j a k” mianowicie został zdobyty.

Wartości pochodzące z królestwa i s t o t n e g o c z y s t e g o D u c h a nigdy się nie dają osiągnąć spekulacją myślową lub przyrodniczymi eksperymentami, ale z drugiej znów strony bezmyślnym zuchwalstwem byłoby oczekiwać z założonymi rękoma, aż z królestwa Ducha spłynie na nas poznanie, jakie zdobywa się tylko u s i l n ą p r a c ą m y ś l i .-

Lecz podobnie jak wartość odkrycia jakiegoś chemika polega tylko na samym odkryciu bez względu na to, kto był niegdyś nauczycielem wynalazcy lub z jakiej wytwórni pochodzą użyte przezeń instrumenty i przyrządy, tak też i dar pochodzący z królestwa istotnego czystego Ducha winien s a m p r z e z s i ę wytrzymać próbę, niezależnie od tego, co mówi przynoszący go o sposobie, w j a k i g o o s i ą g n ą ł , lub jak do z d o l n o ś c i o s i ą g n i ę c i a go doszedł.

Należy jak najdobitniej przestrzec przed przyjmowaniem jakiegokolwiek daru duchowego jedynie z uwagi na czyjś a u t o r y t e t ,

gdyż - kto w ogóle, opierając się na autorytecie przyjmuje coś, co powinno być przyjmowane na podstawie własnego wewnętrznego życia i przeżycia, ten zawsze będzie narażony na niebezpieczeństwo zaufania fałszywemu autorytetowi i przyjęcia odeń rzeczy błędnych lub nabycia od oszukanych oszustów szychu zamiast złota.

„Kult osób” stwarza sprzyjające warunki dla rozwijania się skłonności do polegania na autorytecie w rzeczach, które powinny być przyjmowane dopiero po wypróbowaniu we własnym wnętrzu.

Jakże daleka jest od takiego kultu owa czysto ludzka ufnosć do człowieka, który dar duchowy przynosi!

Jak w życiu zewnętrznym nabywamy rzeczy cenne tylko u kupca, którego uczciwość została stwierdzona, a umiejętność dostawienia towaru ze źródeł pewnych dobrze wypróbowana, tak i wartości duchowe nie należy nigdy przyjmować z rąk człowieka, któremu nie można zaufać bezgranicznie, przez co bynajmniej nie wyrzekamy się prawa

do wypróbowania rzeczy otrzymanych w głębi nas samych.

Gdy zaufanie takie zostanie wielokrotnie s t w i e r d z o n e , możemy już wtedy z góry liczyć na to, że każda późniejsza próba wykaże tylko prawdziwość tego, cośmy otrzymali, a nawet nasz własny sąd może się wznieść z biegiem czasu do poziomu nieomylnego sądu człowieka udzielającego tych darów, podobnie jak niejeden zbieracz dzieł sztuki osiąga stopniowo taką biegłość oka, że nawet bez uciekania się do specjalnych metod od razu odróżni rzeczy wartościowe od bezwartościowych.

Przytoczone powyżej porównanie powinno nam jeszcze wyraźniej udowodnić, że w stosunku do każdego, kto udziela wartości duchowych chodzi jedynie o t o , c o o n przynosi, nie zaś o ubóstwianie jego osoby.

Zdarzają się na przykład zbieracze, którzy jakiegoś mistrza starej lub nowoczesnej szkoły przedkładają nad wszystkich innych i wszystko poświęcić gotowi, byleby zdobyć jego dzieła.

Wprawdzie taki zbieracz potrafi również
czić t w ó r c ę owych dzieł, lecz – t y l k o z
uwagi na jego d z i e ł a oraz na to, że t y l k o
ten jeden człowiek te właśnie dzieła stworzyć
potrafił lub tworzyć je może.

Nikt nie powie, że chodzi tu o „kult oso-
bowości”!

Tak samo muszą postępować i zbieracze
skarbów d u c h o w y c h .

A choćby nawet głęboką czcią otaczali
człowieka udzielającego tych darów winno to
zawsze wynikać z uwagi na sam dar oraz ze
względu na tę okoliczność, że prawdziwi zwi-
stuni z królestwa istotnego Ducha zdarzają się
na ziemi w czasach dzisiejszych rzadziej, niż
prawdziwi artyści. - - -

SKŁONNOŚĆ DO KRYTYKI

Obserwując niektóre choroby dobrze neurologom znane, dochodzi się do ciekawego spostrzeżenia, że chorzy stawiają wewnętrzny opór wszelkim zamiarom uleczenia ich, uważają bowiem swój stan chorobowy po prostu za szczególne podkreślanie wartości tak miłej ich sercu ich własnej osoby i bynajmniej nie pragną wyzwolić się z tego stanu.

Niestety podobnemu stanowi patologicznemu podlega wielu ludzi opanowanych tak dalece szerzającą się dziś jak zaraza manią krytykowania, że czuliby się nie w swojej skórze, gdyby nie znajdowali wszędzie wokół siebie coraz nowych powodów do słusznego a często, bardzo niewłaściwego odmawiania wartości czynom lub dziełom bliźnich.

Ludziom dotkniętym wspomnianą wyżej manią, nie przychodzi na myśl, że normalna i zdrowa potrzeba krytycznego ustosunkowania się powstaje wtedy dopiero, gdy własne doświadczenie oparte na znajomości rzeczy i na przeświadc-

czeniu o swej słusznosci wykrywa w czynnościach lub dziele bliźniego takie momenty, które bądź zdają się wskazywać na niebezpieczeństwo chybienia zamierzonego celu, bądź zdradzają jakieś niecne zamiary.

Krytyka, wypływająca z niezwyrodnia i a ł e j skłonności do krytykowania, zawsze jest pełna „dobrej woli”, gdyż panująca nad swym zdrowym popędem wola zmierza w swej działalności albo do dobra krytykowanej osoby działającej, albo do dobra bliźnich, których bronić należy przed tamtym.

Krytyka pochodząca ze zdrowej skłonności zawsze się daje s p r o s t o w a ć i nigdy nie upiera się przy swojej racji wobec lepiej wiedzącego.

Natomiast potrzeba krytykowania, płynąca z c h o r o b l i w e g o p o d r a ż n i o n e g o popędu, dąży wyłącznie do w ł a s n e g o z a d o w o l e n i a i odczuwa dotkliwy brak, napotykając trudności w zaspokajaniu swej nieomal nałogowej namiętności.

Tego nie rozumieją ludzie pyszniący się iż wszystkiemu, czym bliźni się zajmują lub co tworzą, zawsze będą mieli "coś do zarzucenia", gdyż swą początkowo zdrową chęć krytykowania nieustannym, rozmyślnym jej podniecaniem doprowadzili do nadmiernego przerostu...

To jednak, o czym tu mówię, dotyczy również wszystkich, którzy swój zmysł krytyczny potrafili dotąd utrzymać w normie, gdyż najlepszą ochroną przed możliwym jego zwyrodnieniem jest ciągle baczenie na to grożące mu niebezpieczeństwo.

Jest niewątpliwie jakiś urok w dawaniu folgi swej chęci krytykowania i w zadowoleniu z wrażenia jakie z a w s z e sprawia na innych gwałtowne zwalczanie czegoś, wywołując w nich bądź radosne p r z y z n a w a n i e n a m s ł u s z n o ś c i , bądź pełen oburzenia s p r z e c i w .

Ale temu właśnie urokowi należy się opierać, gdyż kto mu często ulega, ten nie zdoła utrzymać w normalnych granicach swego zmysłu krytycznego.

Nie chodzi tu bynajmniej o jakąś niewinną zabawę - jakiej niepodobna nikomu zabronić.

Zbyt wiele złego wywołuje codziennie pośpieszna i zuchwała krytyka, ów nieszczęsny objaw chorobliwego zwyrodnienia zmysłu krytycznego, iż byśmy nie uznali za niezbędne przeciwstawić się wreszcie całą siłą woli temu złu.

Nie chodzi tu o krytykę zawodową, zajmującą się sztukami plastycznymi, literaturą, muzyką i teatrem, gdyż rolę krytyków pełnią tu przeważnie publicyści posiadający w tej dziedzinie dostateczną orientację, by móc występować z krytyką dzieł tam, gdzie można oczekiwać jej owocnych wyników.

Poza tym wśród zawodowych krytyków dość rzadko trafiają się jednostki dotknięte niedomaganiem zmysłu krytycznego, a choć krytyka uprawiana zawodowo również nie chroni od błędów, jednak skrytykowane dzieło o pozostaje i z biegiem czasu może doczekać się rewizji błędnego wyroku.

Inaczej przedstawia się sprawa przy dzi-
kich wybrykach zwyrodniałego zmysłu kry-
tycznego przeciwko c z y n o m i s ł o w o m
bliźnich, gdyż tutaj nieznanomość rzeczy, nie-
dyskrecja czy zła wola mogą zdusić w zarodku
każde dobre poczynanie i uniemożliwić wszel-
ką późniejszą naprawę zła.

W szczególności dotyczy to dziedziny pu-
blicznego życia społeczności ludzkiej, gdzie
bardzo wiele osób ujmuje prawo jednostki do
współdecydowania o warunkach jej życia ze-
wnętrznego jako p r a w o d o b e z m y ś l -
n e g o k r y t y k o w a n i a w s z y s t k i e -
g o i w s z y s t k i c h , dochodząc w ten spo-
sób nieuchronnie do pożałowania godnego zwy-
rodnienia swego zmysłu krytycznego.

Tu właśnie działa zwyrodnienie jak zara-
za....

A że każda jednostka czuje się u p r a w -
n i o n a do krytyki, choćby nawet brak jej było
znajomości rzeczy w stosunku do czynów i
słów, które krytykować zamierza, tedy czyjś
sąd krytyczny działa na nią jak sugestywna
podnieta do takiego wypowiedania się, przy
czym próżność dąży przede wszystkim do wy-

wyższenia własnej osoby krytykującego ponad rzeczową krytykę.

Ludzie dotknięci zaraźliwą krytykomanią żywią szczególne upodobanie do h a s e ł jako najwygodniejszych i zawsze wywołujących wrażenie pseudo argumentów krytycznych.

Największy nawet głupiec potrafi stać się wirtuozem w sztuce rzucania hasła, które zawsze jest i pozostanie niezawodną przynętą dla wszystkich ludzi o leniwym umyśle i niedojrzalym sądzie.

Już sama popularność haseł wystarczy, by zdemaskować operującą nimi krytykę, jako pozbawioną poczucia odpowiedzialności próbę przedstawienia płytkiej umysłowości jako głębokiej i ważnej.

Doprawdy można powiedzieć, że w s z e l-
k a k r y t y k a w równej mierze traci na po-
wadze, jak i na wartości, gdy musi się uciekać
do h a s e ł o wypróbowanej skuteczności.

Krytyka jako objaw z d r o w e g o zmy-
słu krytycznego nie ucieka się prawie do haseł.

Nie zwyrodniały zmysł krytyczny budzi w krytyku, zanim przystąpi do dzieła, przede wszystkim p o c z u c i e o d p o w i e d z i a l n o ś c i .

Człowiekowi obdarzonemu zdrowym krytycyzmem nigdy n i e chodzi o w y w y ż s z e n i e w ł a s n e j o s o b y , lecz o to, by przyczynić się do udoskonalenia jakiegoś stanu rzeczy, jakiejś instytucji czy też innego dzieła ludzkiego.

Wysoko ponad zwierzęta wynosi człowieka jego zmysł krytyczny!

Najinteligentniejsze nawet zwierzę przyjmuje otaczający je świat takim, jakim jest, i nie okazuje najmniejszej nawet chęci ustosunkowania się doń naprawdę krytycznie.

Radosne przyjmowanie czegoś lub niechęć i opór w zachowaniu się zwierzęcia wobec świata zewnętrznego są jedynie oznaką jego i n s t y n k t u s a m o z a c h o w a w c z e g o i nigdy nie powinny być uważane za wynik rozważania krytycznego.

Zmysł krytyczny wskazuje, że człowiek posiada wyczucie jakiegoś doskonalszego stanu rzeczy niż ten, jaki by kiedykolwiek można było spotkać na ziemi.

Gdyby w swym życiu pośród świata zjawisk fizycznych człowiek czuł się tak samo u s i e b i e , jak zwierzę - jakże by mógł się dopuszczać k r y t y k o w a n i a swego świata zewnętrznego ! ? -

Tylko człowiek może rozwinąć w sobie skłonność do krytyki, dlatego że duchowość jego zna coś d o s k o n a l s z e g o niż otaczający go świat ziemski.

Przyczyną krytycznego ustosunkowania się człowieka do otaczającego go świata f i z y c z n e g o jest doświadczenie jego prawdziwego bytu d u c h o w e g o , dziś obce już jego świadomości.

Wiekuiста substancja duchowa, własną wolą wytracona ze sfery świadomości czystego przeżywania rzeczywistych ukształtowań duchowych, a obecnie wywyższająca się fizycznie - zmysłowo w ludzkim zwierzęciu ziemskim, pozostaje wciąż jeszcze nosicielką wspomnień o

swym pradawnym bytowaniu, a chociaż mózg zwierzęcia ziemskiego nie jest podatny do uczestniczenia w takich „wspomnieniach”, to jednak bierze w nich udział intuicyjnie dzięki oddziaływaniu pewnych wpływów.

Wszelki przejaw zdrowego zmysłu krytycznego wywoływany bywa przez podświadome porównywanie rzeczy danych człowiekowi tu na ziemi z formami absolutnej doskonałości, które by im odpowiadały w zjawiskach d u c h o w y c h .

My, ludzie, żyjemy na tej ziemi pod wpływem d w u k r a ń c o w o r ó ż n y c h ideałów doskonałości, bez względu na to, czy lekceważymy dwoistość naszych dążeń, czy też - wszystkie nie doszczętnie po ziemsku zaskorupiałe natury - gorzko nad tym bolejemy.

Gdybyśmy mieli tylko naturę odpowiadającą zmysłom z i e m s k i m , dwoistość dążeń oraz wszelkie płynące z niej cierpienia byłyby n i e m o ż l i w e .

Życie fizyczne narzuca nam, i to brutalnie, rzeczy uchodzące dla niego za „doskonałość” s a m ą p r z e z s i ę , podczas gdy za

pośrednictwem tego samego fizycznego mózgu odbieramy wpływy czysto duchowe, dzięki czemu tworzymy sobie wyobrażenie takiej doskonałości, wobec której wszelka doskonałość z i e m s k a wydaje się nam skazaną na n i e d o s k o n a ł o ś ć .

Skoro więc człowiek dąży do doprowadzenia rzeczy całkowicie podlegających prawom f i z y c z n y m do takiej doskonałości, jaka panuje jedynie w rzeczach d u c h o w y c h , m u s i t o w y w o ł a ć wewnętrzną „rozterkę”!

Zaliczyć tu należy wszelkie dążenie do „uduchowienia” rzeczy cielesnych. . .

Tu, w świecie fizycznym, posiadamy jedynie wzniosłą możliwość u c i e l e ś n i e n i a ducha, lecz nawet i t o u c i e l e ś n i e n i e ducha wykonalne bywa na miarę doskonałości zakreślonej zmysłami f i z y c z n y m i , a więc w stosunku do doskonałości wiekuistego D u c h a musi zawsze uchodzić za „n i e d o s k o n a ł e”. - - - - -

Mimo to skłonność do krytyki, z D u c h a wprawdzie p o c z ę t a , lecz p r z e j a w i a

j ą c a s i ę t y l k o w s p r a w a c h f i z y c z n y c h , w c i ą ż s k ł a n i a n a s d o b ł ę d n y c h p r z y p u s z c e ń , j a k o b y ś m y r z e c z y i s t n i e j ą c e w z j a w i s k a c h f i z y c z n o - z m y ś l o w y c h d o p r o w a d z i ć m o g l i d o t a k i e j d o s k o n a ł o ś c i , j a k a j e s t m o ż l i w a j e d y n i e w s p r a w a c h D u c h a .

Stąd to pochodzą nadmierne nasze uproszczenia do nas samych oraz do naszych współczesnych - stąd p r z e r o s t niepohamowanej żądz krytykowania! -

Ci, co potrafiać wniknąć w to, w co tu wniknąć należy, powinni by wreszcie doprawdy uświadomić sobie, że krytyka postępowania otaczającego ich środowiska ludzkiego wtedy tylko bywa u s p r a w i e d l i w i o n a - że zmysł krytyczny tylko wtedy daje się w n o r m i e utrzymać - gdy jak najstaranniej dajemy baczenie na w a r u n k i , jakim podlega wszelkie działanie ducha ludzkiego na ziemi.

Nawet najdoskonalsze, po ziemsku rzeczy biorąc, wyniki pracy człowieka na tym świecie zjawisk f i z y c z n o - z m y ś l o w y c h będą czymś n i e d o s k o n a ł y m wobec tego, co jest do-

skonałością ze stanowiska wiekuistego istotnego D u c h a . . .

O ileż bardziej wskazanym bywa wszelka pobłażliwość t a m , gdzie zgodnie ze stanem rzeczy i z uwagi na możliwości f i z y c z n e „doskonałość” nigdy osiągnięta być nie może.....

Mania krytykowania jest chorobą, którą „wąż” w „raju” zaraził ludzkość i może po tych wyjaśnieniach lepiej teraz będą rozumiane te kuszące słowa podług mitycznej opowieści podszeptane człowiekowi przez iście s a t a n i c z n y pierwiastek:

„B ę d z i e c i e j a k o b o g o w i e ,
w i e d z a c d o b r e i z ł e ! - - - -”

Ponure, a wreszcie przemijające to „bogi”, co posiadają taką „wiedzę” !

W obliczu wiekuistego, rzeczywistego D u c h a wszelkie „zło” jest tylko zjawiającym się w czasie, przemijającym b ł ę d e m , którego realność f i z y c z n a pozostaje dla duchowej świadomości „n i e b y t e m”, gdyż to, co j e d y n i e w Duchu siebie przeżywa, jest

wiekuistą d o s k o n a ł o ś c i ą - od wieków
spłodzonym i wiecznie dalej płodzącym siebie
„d o b r e m”. - - -

A teraz jeszcze słówko tylko o s a m o
k r y t y c y z m i e !

Że i t e n rodzaj przejawu zmysłu kry-
tycznego może wywołać jego z w y r o d n i e-
n i e , jeśli nie będzie przez nas należycie i
świadomie kierowany, powinno to być zrozu-
miałe przede wszystkim dla tych, którzy sami
c i e r p i ą na zwyrodnienie tego zmysłu.

Krytyka w ł a s n e g o postępowania
może tak samo posuwać nas naprzód lub ha-
mować, jak krytyka w stosunku do i n n y c h
ludzi może im się stać pomocą lub przeszkodą.

W obu wypadkach krytyczne ustosunko-
wanie się wtedy tylko stać się może b ł o g o s-
ł a w i e ń s t w e m , gdy postaramy się przede
wszystkim odnaleźć d o b r e s t r o n y , z a
n i m zaczniemy doszukiwać się błędów i bra-
ków w postępowaniu własnym lub naszych
bliźnich.

Jedna jedyna wartość pozytywna może przewyższać cały ogrom istniejących błędów i braków!

Podanie głosi, że Sodoma uległa zagładzie, ponieważ grzechy tysięcy jej mieszkańców przywiodły ją do zguby, a jednak - gwoili „dziesięciu sprawiedliwych” całe to miasto mogło być uratowane.

KIM BYŁ JAKUB BOHEME ?

Stawianie znowu tego pytania wydaje się na pozór zupełnie zbyteczne.

Dawni i nowi komentatorzy niezwykłego dzieła, które nosi imię Bohmego, z większym lub mniejszym powodzeniem zajmowali się również ciałem stojącym poza tym dziełem.

Że Bohme - pominiawszy czym był - umiał również szyc buty, o tym wiedzą nawet ci, którzy nigdy nie przeczytali ani jednego wiersza przezeń napisanego. Jeśli nawet niektórzy komentatorzy tego dzieła nazywali jego twórcę „szewcem z Gorlitz”^{2/} jest to - w najlepszym razie - rzecz gustu, chyba że ktoś nie zgodzi się ze mną, że chociaż szewstwo jest rzemiosłem zasługującym ze wszech miar na szacunek i chociaż ta klasa rzemieślnicza może być naprawdę dumna ze swego sławnego towarzysza cechowego, to jednak nie wykazuje „błiskości duchowej” ten, kto mówiąc o niezmiernie głębokim *Zwiasztunie Ducha*, Jakubie Bohemem, może choćby napomk-

n a ć o jego zajęciu, którym zarabiał na chleb powszedni. - - - -

Zapewne nigdy nie brakło ludzi dla których o istocie tak wielkiego duchem męża bynajmniej n i e decydował jego ziemski sposób zarobkowania - dla których nie miało znaczenia to, że ten mistrz wyrósł p o z a obręb powszechnie przyjętego wykształcenia.

Nawet sam Bohme w pismach swoich aż nadto wyraźnie wskazuje, jak dotkliwie odczuwał b r a k nauki swych czasów, której osiąść nie było mu dane, i po kres dni swoich dokłada starań, by przyswoić sobie świat pojęć swych uczonych przyjaciół, aby za pomocą s ł ó w od nich zasłyszanych zapoznać ich z własnymi p r z e ż y c i a m i i m y ś l a m i .

Konieczność zajmowania się raz wyuczonym rzemiosłem dla utrzymania się przy życiu była mu wieczną p r z e s z k o d ą , a wszystko co wiemy o warunkach zewnętrznych jego życia, wskazuje wyraźnie, jak usilnie starał się tę przeszkodę usunąć, aby tylko móc iść za wewnętrznym popędem swego wzniosłego ducha.

Chcąc naprawdę poznać to bogactwo duchowe, które za ziemską swą skarbnicę obrało człowieka J a k u b a B o h m e g o , należy zaiste podchodzić do pism tego mędrca bez powziętego z góry przekonania, że się w nich znajdzie mniej więcej domorosłe wyniki mędrkujących dociekań pocziwego rzemieślnika, zapominającego przy swym kopycie szewskim, że powinien porządnie szyć buty, zamiast szukać rozwiązania różnych niepokojących go zagadnień metafizycznych.

Mam tu na myśli tych wszystkich, którzy znają wprawdzie n a z w i s k o mędrca, lecz pism jego nie czytali lub co prędzej odłożyli je na bok zniechęceni niejasnością jego słów, co prawda wypowiedzianych częstokroć w sposób nader swoisty i dziwacznie brzmiący!

Kto zaś z b a d a n a p r a w d ę d o g ł ę b i pisma Jakuba Bohmego - kto nie pożałuje trudu wżycia się w jego sposób wysłowienia - ten ze c z c i ą pochyli czoło przed człowiekiem, który coś podobnego mógł napisać. Z dawna jest rzeczą stwierdzoną - iż taką cześć odczuwają najsilniej właśnie c i , których w ł a s n a dusza poczyną rozbrzmiewać pod wpływem obcowania z cudownymi skarbami,

które tai w sobie świat niezgłębiony Jakuba Bohmeo.

Dotyczy to naturalnie, tylko jego pozna-
nia świata czysto d u c h o w e g o !

Ale pomimo błędnego ujmowania rzeczy
w zakresie świata zmysłów fizycznych, gdzie
się u innych zapożycza, mimo całego piętna
epoki wyciśniętego na jego wywodach - a nawet
mimo wszelkie więzy skostniałych dogmatów
religijnych, stoi oto przed nami n a j m ę d r -
s z y spośród tych, którzy kiedykolwiek usiło-
wali dotrzeć do ostatecznych granic poznania
ludzkiego!

Oto „kopacz”, który pogłębił swą studnię
aż do pra - nurtów żywota!

Ktokolwiek zdobędzie się na odwagę, by
zstąpić w głąb tej studni - gdyż nie ma uwiąza-
nego przy niej wiadra do czerpania, ten dojdzie
do przeświadczenia, że musiałby tylko w sobie
przebić studnię t e j ż e głębokości, by natrafić
na t e s a m e ż y w e ź r ó d ł a również w
s a m y m s o b i e

Oczywiście, kto się uwikłał w gmatwani-
nie r e l i g i j n y c h a l e g o r i i , wciąż jesz-
cze zdobiących ocembrowanie studni, którą
Bohme zbudował w samym sobie, ten niech
będzie zadowolony, gdy się wreszcie z niej
w y z w o l i , a wody głębin ukazaą mu jedynie
odbicie jego własnego wzburzonego oblicza.

Wszystko to najpierw omówić musiałem,
zanim przystąpię do odpowiedzi na pytanie,
k t o b y ł Jakub Bohme, ów niezwykły i na
swój sposób tak dobrze znający świat Ducha
wieszcz, któremu najnowsze badania przyznały
wreszcie stopień należny mu w dziejach ducha
ludzkiego, choć zresztą nigdy nie brakło mu
c z c i c i e l i , zdumiewających się bądź t a ,
b a d ź i n n a stroną jego istoty, gdyż żaden z
nich nie zdołał ogarnąć polem swego widzenia
c a ł e g o o b r a z u tego wielkiego człowieka.

Odpowiedź, którą tu daję, dotyczy wy-
łącznie d u c h o w e g o pochodzenia Bohme-
go, tak jak je znam dzięki najpewniejszemu
poznaniu, a co tu będę mógł powiedzieć, zro-
zumieją ci, którzy już doszli do poznania, że
wszystko, co się w zakresie spraw Ducha tu na
ziemi dzieje, jest tylko ostatecznym wynikiem

impulsów, zrodzonych z miłości w królestwie rzeczywistego D u c h a . - -

Trzeba będzie przypomnieć sobie wszystko, com wypowiedział już niezliczone razy, mówiąc o tym, że rzeczy boskie mogą się stać zrozumiałe dla człowieka jedynie z a s p r a w ą d u c h a l u d z k i e g o i że wszystek wpływ, wywierany na ludzkość tej ziemi z k r ó l e s t w a r z e c z y w i s t e g o D u c h a , ma swe źródło w niewidzialnej Świątyni, znajdującej się t u n a z i e m i , a jej kamieniem węgielnym są l u d z i e t e j z i e m i , którzy mimo wszelkich swych ziemskich czynności, j e d n o c z e ś n i e - w pełni świadomości i nieprzerwanie w c z y s t y m D u c h u żyją.

S t a m t ą d t o B o h m e otrzymał zlecenie swojej działalności!

Jako „U c z e ń” duchowy tego, tak często opisywanego przeze mnie koła duchowego, działającego w ukryciu, wznosił się stopień za stopniem, jak daleko było to dlań możliwe za życia ziemskiego, wiedząc zaiste, s k ą d nań to Światło spłynęło.

Surowe nakazy jednak obowiązywały do
m i l c z e n i a na zewnątrz.

On sam nie był przeznaczony do tego, by
stać się tu na ziemi Jaśniejącym w gronie „Ja-
śniejących Praświatłem”.

Zbyt ziemskie płomyki pełzały w nim
jeszcze wokół złocisto - białego światła Ducha
boskiego, a tego wymagającego tysięcy lat roz-
woju duchowego, jaki musi o s i ą g n ą ć każ-
dy "Jaśniejący", zanim się narodzi w ciele
zwierzęcia ziemskiego, nie osiągnął jeszcze
kiedy wkraczał w swoje życie ziemskie.

A jednak wszystko, co tylko osiągnąć mo-
że człowiek naprawdę czcigodny, „wybrany” na
ucznię Światłości okazało światu dzieło Jakuba
Bohmego, mimo iż świat wiedzieć nie mógł,
skąd nań spłynęła siła do stworzenia tego dzie-
ła.

Komentatorzy pism Bohmego nie posia-
dali żadnych pewnych wiadomości o p r z y-
c z y n a c h i ź r ó d ł a c h jego jasnowidz-
stwa - nie mogli nawet d o m y ś l a ć s i ę , iż
czynne w nim było kierownictwo duchowe, o
którego istnieniu na ziemi wiedzieli zawsze

tylko bardzo nieliczni, a ci nie mieli prawa o tym mówić.

A przecież nie jest wykluczone, że Bohme mógł kiedyś dać zaufanym przyjaciołom wskazówkę, jaka wydawała mu się jeszcze dozwolona, i wskazówka ta dała później jego pierwszemu biografowi powód do pewnej opowieści, w którą dzisiejsi czytelnicy, nie wiedząc co z nią począć, dopatrują się jedynie mitu.

Dlatego ważne jest wiedzieć, co mianowicie mówi o tym biograf i przyjaciel Bohmego.

„Owo bardzo być może, że takż od z e w n ą t r z , za wpływaniem m a g i c z n o – a s t r a l n y m g w i e ź d z i s t y c h d u c h ó w , do onego świętego ognia miłości jakby u k r y t e zarzewie a podpał wraz podkładane i przyrzucane były".^{3/}

Jest rzeczą co najmniej bardzo prawdopodobną, że biograf mniej więcej d o m y ś l a ł s i ę , jak się istotnie rzeczy mają, a może nawet z napomknień Bohmego w i e d z i a ł więcej, niż chciał powiedzieć.

Niewątpliwie każdemu, kto przeniknie tu istotny związek, daje dużo do myślenia, że w łączności z powyższą cytata mamy opowieść o tym, jak to pewnego razu "obcy jakowyś, wierę lichy przyodziany, a przedsię dworny a godny mąż" wstąpił za lat młodych Bohmego do sklepu jego majstra, gdy Bohme był tam sam jeden i mąż ów nieznany nazwał go niespodzianie po imieniu ku niemałemu stąd przestrachowi Bohmego.

Dalej zaś czytamy:

„Tedy owy mąż, statecznego i dwornego oblicza, wierę, skry ogniste z ocz miotający, za prawicę go chwyciwszy, bystrze a przenikle w oczy mu poźrzeał i rzekł: maluczkiś Jakubie, wey będziesz wielgi i cale innym staniesz się człowiekiem a mężem”... itd., itd.

„Zaczym mąż owy dłoń mu uściskał, znowuż bystrze w oczy mu poźrzawszy, i poszedł sobie swoją drogą”.

A dalej w związku z tym wszystkim czytamy jeszcze relację, jak to Bohme stał się od-tąd innym człowiekiem, a „wrychle po tym” na-

stąpiło jego oświecenie, jego „obwołanie duchowe i dzień sabatu”.

Choć jestem bardzo daleki od chęci prowadzenia sporu, jaką wartość przyznać należy temu opowiadaniu, sądzą jednak, że w każdym razie nie jest ono pozbawione pewnej wskazówki.

A że nie mam zamiaru komentowania pism Bohmego, mogę się więc ograniczyć do tej jedynej wskazówki, chociaż nie uważam zgola za niemożliwe, że gruntowni znawcy tych pism mogliby mi wskazać również we w ł a s n y c h pismach Bohmego, miejsca tak samo tajemnicze, jak i to, o którym tu wspomniałem.

Wystarczy chyba zwrócić tylko uwagę czytelników na powyższą wzmiankę.

Należy wyraźnie zaznaczyć, że istnieje tylko jedno jedyne źródło do wyjaśnienia d u c h o w e g o p o c h o d z e n i a Bohmego, co się potwierdza wciąż nowymi spostrzeżeniami, że najlepsi nawet komentatorzy duchowego zjawiska, jakim był J a k u b B o h m e , nie umieją dokładnie wytłumaczyć ani tego c z ł o w i e k a , ani jego p i s m , dopóki nie wiedzą o

stosunku Bohmego do duchowego zespołu „Ja ś n i e j ą c y c h P r a ś w i a t ł e m”.

Nie istnieją już dziś przyczyny, dla których ongi ten mędrzec jasnowidzący był sam zobowiązany do milczenia, wpływ więc pism jego będzie ułatwiony, gdy się d o w i e m y o jego pochodzeniu duchowym i będziemy mogli n a l e ż y c i e tłumaczyć ślady tego pochodzenia, zawarte w jego dziele.

Co w jego dziele było odbiciem czasu i jego poglądów czysto osobistych - to wynikało z poglądu na świat, z którym się musiał liczyć, o ile nie chciał znosić od swoich zwolenników daleko większych jeszcze przykrości, niż te, jakie i tak już znosić musiał - wszystko to daje się usunąć z jego dzieła bez uszczerbku w rzeczach istotnych.

To zaś, co p o z o s t a n i e w jego dziele jako istotne, choć napisane przed trzystu z górą laty, posiada znaczenie i dla czasów d z i s i e j s z y c h !

Nigdy się to zestarzeć nie może, gdyż wywodzi się z w i e c z n o ś c i - z w i e c z n i e t r w a j ą c e g o „d z i s i a j” !

Jakub Bohme nadawał przeżyciom swej duszy tę jeno szatę słowną, w której zawsze mogły się stawać dla niego samego uchwytnie i nadające się odzaczowania, gdyż nie był przecie panem i sprawcą tych przeżyć, lecz zawsze musiał czekać, aż się mu za sprawą królestwa Ducha znowu ukaza, tak że za każdym razem groziło niebezpieczeństwo, że to, co ujrzał, znów mogło być dlań stracone.

Nie ma w tym nic dziwnego, że często przys tr a j a ł coś istotnego w tak zawile i zagmatwane formy, gdyż mu się zdawało, iż to, czego nie sposób wyrazić, najlepiej było ująć w sploty takiego arabesku.

Będąc z natury zdolnym do wysławiania się na modłę swoich czasów, z m u s z a ł słowa do stawania się f o r m ą jego plastycznych przeżywań i mało go wzruszało, gdy słowa o p i e r a ł y się wkładanemu w nie obrazowi nadmiaru jego wewnętrznych przeżywań.

Tylko czytelnik, który z m i ł o ś c i ą w n i k n i e w jego słowa, będzie mógł w y z w o l i ć z nich to, co w sobie zawierają.

MOC UZDRAWIANIA

"A ujrzawszy rzesze bały się i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom". Mateusz, IX.8.

Opowiadano o pewnym Maoryjczyku z Nowej Zelandii, który miał dokonać niesłychanych wręcz uzdrowień. Mąż ów był podobno chrześcijaninem i wymagał od tych - których miał uzdrowić, aby dziękowali za swe uzdrowienie jedynie „Trójcy Świętej – Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu”, a nawet ostrzegał, że uzdrowienie przestanie działać, jak tylko utracą wymaganą przezeń wiarę.

W kołach zaś chrześcijańskich uważano czyny owego Maoryjczyka za namacalne potwierdzenie dogmatu.....

Potem zjawił się w Europie pan Coue, który nie wymagał od chorego niczego więcej prócz wiary w potęgę własnej wyobraźni, a osiągał nie mniej „cudowne” wyniki.

A oto nadchodzi znów nowa wiadomość o jakimś uzdrowicielu, który rzekomo zwalcza przeróżne choroby p r z e z s a m o t y l k o p r z y k ł a d a n i e r ą k .

Tym razem jest to m n i c h b u d d y j s k i - podobno Chińczyk - którego uzdrowienia budzą podziw i cześć bojaźliwą nawet w przyzwyczajonych do „cudów” I n d i a c h .

Nie mając możliwości nakładania rąk o s o b i ś c i e na wszystkich zgłaszających się doń chorych, „p r z e l e w a” swą moc uzdrawiania na pięciu swoich uczniów.

Ze sprawozdań prasowych można wywnioskować, że prawdziwość tych uzdrowień nie ulega żadnej wątpliwości, a więc stoimy - jak zwykle w takich wypadkach - w obliczu zagadki.

Wprawdzie ze wschodniej Azji dochodzi nas od czasu do czasu dość dużo wieści zdumiewających, po bliższym jednak ich zbadaniu często niewiele z nich prawdy pozostaje, choć nigdy nie brak w pierwotnych doniesieniach „absolutnie wiarygodnych świadków”.

Wszelako to, co donoszą o owym mnichu buddyjskim, nie jest aż tak znowu cudowne, by należało wątpić nawet przez zwykłą ostrożność.

Dziwić się raczej należy, że wciąż stajemy z d u m i e n i wobec takich uzdrowień, n i e w i e d z a c , jak j e o b j a ś n i ć , że w pewnych kołach nie bardzo chcą wierzyć nawet w uzdrowienia dokonywane przez sympatycznego i trzeźwego pana C o u e , który się przecie nie stroi w płaszcz cudotwórcy.

Wprawdzie pan Coue mówi wyłącznie o „a u t o s u g e s t i i”, gdy tymczasem chodzi tu o siły, które właśnie autosugestia dopiero w y z w a l a z w i ę z ó w , jednak rzeczą najbardziej istotną w jego próbie objaśnienia tych faktów jest przecież wskazówka, że uzdrowienie sprawiają siły, które każdy człowiek w s o b i e p o s i a d a .

Prawdę mówiąc żaden w świecie lekarz nie może skutecznie l e c z y ć inaczej, niż dając tym siłom możliwość działania, bez względu na to, jakimi środkami posługuje się, czy chemicznymi, czy też zabiegami chirurgicznymi.

Nie ma więc w tym nic nowego i od dawna wyrobiono sobie słuszny pogląd, iż lekarz może jedynie p o b u d z a ć lecznicze siły natury, poza tym jednak niewiele może dopomóc najlepszymi lekarstwami, a nawet usunięciem chorego organu.

Wszelako wchodzą tu w grę i n n e jeszcze rzeczy, a sympatyczna w swej skromności postawa pana Coue twierdzącego, że o n s a m nie odgrywa z g o ł a żadnej roli w dziele uzdrowienia, lecz jedynie poucza pacjenta, jak ma s a m s o b i e pomagać, żadną miarą nie powinna uchodzić za niezbite stwierdzenie istotnego stanu rzeczy, choćby nawet pan Coue był najmocniej przeświadczony o słuszności tego zapatrywania.

Zawsze i wszędzie osoba uzdrowiciela miewa znaczenie decydujące bez względu na to, czy chodzi o metodę autosugestii, dziś tak popularną dzięki panu Coue, a w Ameryce stanowiącą już od pół wieku tzw. „nowomyślicieli” - czy o uzdrawianie przez wiarę lub nakładanie rąk - czy wreszcie o lecznictwo medyczne lub zabiegi chirurgiczne.

Oczywiście w o l a , szczególnie gdy działa w n a j p o t ę ż n i e j s z e j swej postaci: jako i m a g i n a c j a , jako p o t ę g a w y o b r a ż n i , może sprawić w człowieku istne „cuda”.

Tyczy się to również wyzwalań owych sił leczniczych znajdujących się w każdym organizmie ludzkim w postaci automatycznie działających regulatorów, które jednak przy najslabszym sprzeciwie myśli zostają o b e z w ł a d n i o n e . Toteż wszystko sprowadza się do tego, by jak najlepiej u s u n ą ć s k r ę p o w a n i e wywołane takim sprzeciwem myśli.

Daleko bardziej jednak chodzi zarówno tu - jak i przy wszelkich przejawach sił życiowych - o pobudzenie czynności d w u b i e g u n ó w , z których jeden tkwi w impulsywnej woli komórek chorego organizmu zmierzającej ku zwyrodnieniu, drugi zaś w d u c h o w e j w o l i (nie „życzeniu”!) w y z d r o w i e n i a .

Przy s a m o u z d r o w i e n i u nieodzowna jest przede wszystkim o b i e k t y w i z a c j a przez chorego s w e j w o l i w y z d r o w i e n i a ; uczynienie jej niejako czymś „obcym” dla siebie samego, by powstało nie-

zbędne napięcie pomiędzy tkwiącą w organizmie wolą choroby a duchową wolą wyzdrowienia.

Nie zawsze jest to łatwe, a czasami bywa prawie niemożliwe, gdy stawiane choremu żądania zostają sprowadzone do ostatecznego minimum, skoro, przynajmniej na początku, duchowa wola wyzdrowienia: - czyli zaprowadzenie ładu w panującym w organizmie bezładzie - oddziałuje na chorego od zewnątrz, a dzięki temu wpływowi pobudza do działania w odpowiednim kierunku jego własną wolę duchową.

Ta zewnętrzna wola duchowa może być wolą zbiorową, jaka działa np. w miejscach pielgrzymek - może zaś też płynąć od pojedynczej osoby, a wówczas zależy wyłącznie od włościwej danej osobie mocy przelewania owej „uzdrawiającej” woli na innych.

Stwierdzono już, jak wiadomo, niezliczone razy w praktyce leczniczej, iż pewne metody leczenia zapewniają najpomyślniejsze wyniki w ręku jednego lekarza, podczas gdy

i n n i , niemniej lekarze tymi samymi metodami nie potrafili niczego dokonać.

Rozległa wiedza, a nawet bogate doświadczenie praktyczne nie mogą zastąpić w r o d z o n y c h z d o l n o ś c i prawdziwego u z d r o w i c i e l a , toteż człowiek powinien się poświęcić działalności l e k a r z a – u z d r o w i c i e l a , t y l k o w t e d y , gdy wyraźnie dostrzeżga w sobie tę zdolność: ową możność p r z e n o s z e n i a n a i n n y c h s w e j w o l i d u c h o w e j u z d r a w i a n i a w s z e l k i c h n i e d o m a g a ń .

Natomiast każde c z y s t o n a u k o w e zainteresowanie się wewnętrzną budową organizmu ludzkiego i zachodzącymi w nim patologicznymi zmianami usprawiedliwia tylko dążenie do poświęcenia się wyłącznie pracy badawczej, mogącej p o ś r e d n i o nieść chorym wielki pożytek; należałoby jednak jak najściślej rozróżnić na polu nauk medycznych zdolności badacza od zdolności u z d r o w i c i e l a .

Obie te zdolności bywają w r o d z o n e i w swjej wybitnie z a r y s o w a n e j formie nie dają się n i g d z i e n a b y ć , choć nieje-

den lekarz, urodzony badacz - a z musu uprawiający praktykę leczniczą, z potrzeby robi cnotę, chcąc leczyć z czysto ludzkiej chęci niesienia pomocy, skoro go już do tego powołano, a wtedy może też czasami osiągnąć dość liczne wyniki dodatnie.

Połączenie obu tych zdolności w jednym człowieku tak niezwykłe rzadko się spotyka, że można je tu bez skrpułów pominąć.

Co się zaś tyczy badania chorego przez naukowca, który się przecie bez tego obejść nie może, to doprawdy powinno by ono nawet w ówczesnych być mu umożliwione, gdy właściwe leczenie przekazuje urodzonemu uzdrowicielowi.

Dość mamy wśród nas ludzi, którzy są urodzonymi uzdrowicielami, a gdy się już dzisiaj stosuje najbardziej skomplikowane mechaniczne metody dla upewnienia się czy dana osoba nadaje się do prowadzenia lokomotywy czy do jakiegoś innego zawodu technicznego, to doprawdy powinno by się też sprawdzać już w okresie studiów, czy dany kandydat

na medyka nadaje się na badacza czy na
u z d r o w i c i e l a .

Na pewno nie zdarzałyby się już wtedy
wypadki, iż cudotwórca spod ciemnej gwiazdy
zdobywa sławę uzdrowiciela wszelkich możli-
wych chorób, których lekarz z wykształceniem
medycznym wyleczyć nie mógł, bo nie był wła-
śnie z urodzenia uzdrowicielem.

Taki zaś u z d r o w i c i e l osiągnie
uzdrowienie z pomocą k a ż d e j metody, a
nabytą przezeń wiedzą kierować będzie zawsze
nieomylna jego i n t u i c j a .

Zanim jednak dojdziemy do zrozumienia,
iż prawdziwy lekarz winien być przede wszyst-
kim u z d r o w i c i e l e m z urodzenia,
wszelkie nowe metody leczenia, wszelkie re-
formy w sztuce lekarskiej m a ł o nam będą
pomocne i zawsze się jeszcze zdarzać będzie, że
cały świat nadstawi uszu w tę stronę, gdzie się
pojawi jakiś prawdziwy u z d r o w i c i e l ,
podczas gdy coraz bardziej zatracać się będzie
zaufanie do sztuki lekarskiej opartej na p o d-
s t a w a c h n a u k o w y c h .

Przyczyną takiego postępowania mas jest zawsze nieomylny instynkt, wyczuwający moc uzdrawiania w człowieku do tego urodzonym i mało się troszczącym o to, czy taki człowiek posiada wiadomości naukowe, by móc kontrolować swoją działalność.

Chory chce wyzdrowieć i nie ma najmniejszej chęci, by go uważano za „interesujący przypadek”, jakim być może tylko dla badacza, nigdy zaś dla uzdrowiciela!

NIEBEZPIECZEŃSTWA MISTYKI

Dokumenty wszystkich czasów świadczą o pewnych ludziach, którzy twierdzili, że dla nich r z e c z y b o s k i e uchodzą za prawdziwe nie tylko dlatego, że za takie je podają w i e r z e n i a r e l i g i j n e , lecz raczej dlatego, że je sami ś w i a d o m i e p r z e ż y w a l i i dobrze się z nimi obeznali w wypróbowanych i nie ulegających wątpliwości przeżyciach.

Takie twierdzenie uchodzi za zuchwalstwo w oczach wszystkich uznających za pewnik - że wszyscy ludzie są „r ó w n i w o b e c B o g a”, co tłumaczą w ten sposób, jakoby nie mogło być przeżyć dostępnych dla jednych, a niedostępnych dla innych.

Posiadamy jednak świadectwa poszczególnych ludzi dowodzące przecie, iż zakres dziedziny przeżyć jest b a r d z o różny dla nas mieszkańców ziemi, a nawet w przeżywaniu rzeczy zewnętrznych rzuca się w oczy niesłychana różnorodność z d o l n o ś c i przeżywania.

Jeśli już w życiu z e w n ę t r z n y m rzeczą ważną jest, jakie wrodzone skłonności człowiek posiada i jak sobie radzi z rozwojem swych uzdolnień, to przy przeżyciach d u c h o w o p s y c h i c z n y c h zachodzi jeszcze cały szereg innych okoliczności, a wszystkie one muszą zgodnie w s p ó ł d z i a ł a ć , jeśli mamy osiągnąć n i e b u d z ą c e w ą t p l i w o ś c i przeżycie w dziedzinach niewidzialnych.

N a d z w y c z a j rzadko zdarzają się wypadki, kiedy ludzie przeżywają rzeczy Du-cha z całkowitą jasnością i pewnością, byłoby jednak bardzo nierozsądne nie zwracać na nie uwagi z powodu ich rzadkości lub nawet chcieć im zaprzeczać. A to tym bardziej, że i d z i s i a j zdarzają się ludzie, którzy w ten sposób przeżywają i z niezwykłą trzeźwością sądu zda-ją sobie sprawę ze swych przeżyć.

Należy jednak zawsze odróżniać właściwe p r z e ż y c i e o d r e l a c j i o n i m , w której przeżywający usiłuje wyrazić przeżycie w słowach.

W takich relacjach człowiek z całym za-pałem dąży do wypowiedzenia tego, co przecie

nigdy słowami wypowiedzieć się *n i e d a j e*,
i siłą rzeczy stwarza sobie *o b r a z i p o d o b i e*
ń s t w o, by innym душom udostępnić to,
co go spotkało.

W tym dążeniu przejawia się wewnętrzne
przeczcucie, że własne przeżycie musi mieć ja-
kieś znaczenie i bogatą wartość również i dla
wszystkich *i n n y c h* ludzi; przy tym jednak
sprawozdawca wie z całą pewnością, że przeży-
cie to *n i e* jest dostępne dla większości innych
ludzi, poczuwa się więc do *o b o w i ą z k u*
podać wieść o nim, choćby nawet takie wyzna-
nie miało mu sprawić trudność.

Badając obrazy i przerośnięcie w zezna-
niach tyjących się tych spraw, można by bar-
dzo łatwo dojść do wniosku, iż w gruncie rzeczy
chodzi zawsze o *j e d n e i t e s a m e*
przeżycie wewnętrzne, tylko rozmaicie przed-
stawione, zależnie od zdolności opisowej prze-
żywającego, od właściwego mu świata wyobra-
żeń.

Rozejrzawszy się jednak uważniej każdy,
kim nawet nigdy nie wstrząsnęły podobne
przeżycia, bez trudu spostrzeże, że chodzi tu o
sprawozdania z przeżyć w istocie bardzo

r ó ż n y c h , choćby użyte opisy częstokroć skłaniały do przypuszczeń, iż te doświadczenia były co do istoty swej t e g o s a m e g o r o d z a j u .

A nawet ujrzy niebawem, iż chodzi o całe g r u p y przeżyć zgoła odrębnych, pomimo że w jednakowych lub bardzo p o d o b n y c h słowach zdano o nich sprawę.

Przyczyna zaś leży w tym, że k a ż d e przeżycie, nieuchwytnie dla zmysłów f i z y c z n y c h , może być oddane wyłącznie za pomocą p o r ó w n a ń i napomknąć - że poza tym sprawozdawca zapożycza chętnie obrazy i przenosi od innych, by tylko wybrnąć z dręczącej go niemożności wypowiedzenia się.

Biorąc pod uwagę rzeczy najistotniejsze, chodzi tu o d w i e wielkie grupy ludzi przeżywających, każda zaś z tych grup obejmuje znowu p o s z c z e g ó l n e rodzaje i n d y w i d u a l n y c h możliwości przeżywania.

Z jednej strony mamy do czynienia z ludźmi, którzy przeżywają tylko to, co s k r y t e jest w ich w ł a s n y m w n ę t r z u mniemając, iż przeżyli już tu coś „boskiego”,

gdyż nieznane są im szczyty i głębie, dale i przestworza, jakie ogarnia dusza ludzka, a nie chcą się wznieść do wiary, że wszystko to leży jeszcze w granicach **c z ł o w i e c z e ń s t w a** .

Większość przeżyć odbywa się tu w **e k s t a z a c h i w i z j a c h** , zawsze jednak w jakimś „innym stanie”, różniącym się od bardzo normalnej, trzeźwej świadomości codziennej.

Z drugiej strony mamy ludzi, którzy naprawdę przeżywają w **d u c h u o b i e k t y w n ą r z e c z y w i s t o ś ć d u c h o w ą** , odczuwają instynktowny lęk przed wszystkimi ekstazami i wizjami, a cenią tylko takie przeżycia, jakich dostąpić można z **n i e p r z y ć m i o n y m i z m y ś l a m i z e w n ę t r z n y m i** , w **p e ł n i ś w i a d o m o ś c i s i e b i e i o t a c z a j ą c e g o ś w i a t a z e w n ę t r z n e g o** .

Ci, którzy doznają **t a k i e g o r o d z a j u** przeżyć, trafiają się daleko **r z a d z i e j** , niż ekstatycy i wizjonerzy, gdyż takie żywe, na jawie, przeżywanie duchowe wymaga prawdziwie surowej dyscypliny wewnętrznej i samokontroli. Nieodzownym warunkiem takiego przeżywania jest umiejętność osiągnięcia w so-

bie przede wszystkim zdrowego harmonijnego życia wewnętrznego oraz najskrupulatniejszego wystrzegania się wszystkich marzycielskich uczuć i wynurzeń, aby o trzeźwych zmysłach, lecz z czcią głęboką wobec istotnych spraw Ducha chronić zawsze prawdziwe doznania r z e c z y w i s t o ś c i d u c h o w e j od wszelkich wytworów fantazji.

Należy bardzo ściśle odróżnić obie te zasadnicze grupy, jeśli się chce dojść do jasnego sądu przy rozpatrywaniu owych niezliczonych relacji dawnych i nowszych czasów zawartych w dokumentach, które dają świadectwo o prawdziwym lub rzekomym przeżywaniu rzeczy boskich.

Nie jest tu rzeczą zbyt trudną zdobycie niezawodnej pewności.

Podczas gdy ekstatycy i wizjonerzy zawsze opisują swe przeżycia w wykładni mającej potwierdzić powszechnie przyjęte pojęcia religijne, choćby nawet usiłowali te pojęcia jakoś rozwijać bądź pogłębiać - to przeciwnie, każdy człowiek świadczący o przeżyciach r z e c z y w i s t o ś c i d u c h o w e j daje bardzo wy-

rażnie do zrozumienia, że nie krępują go żadne panujące w tych czasach poglądy.

Będzie on wprawdzie musiał dość często nawiązywać do takich panujących w jego czasach pojęć, lecz zawsze tylko po to, by zużytkować rzeczy już powszechnie znane jako środek porozumienia.

Nie pragnie on bynajmniej, posługując się znanymi pojęciami i wyobrażeniami, podtrzymać panujące w jego czasach i w jego środowisku poglądy na sprawy Ducha, lecz nie troszcząc się o jakiegokolwiek konstrukcje dogmatyczne, na mocy posiadanej znajomości rzeczy chce wskazać, jakie kamienie w tego rodzaju budowlach są trwałe, a jakie nie - które są ociosane w ławie, a które wadliwe, ponieważ nie chodzi mu o burzenie, lecz przeciwnie, o to, by budowla odpowiadała rzeczywistości znanej mu z przeżyć duchowych.

Wiele błędów powstało z bezkrytycznego pomieszania wskazanych wyżej relacji obu grup ludzi wewnętrznie oglądających i przeżywających.

Chociaż świadectwa ekstazyków i wizjonerów bywają nawet czasami godne wszelkiego podziwu i wysokiej oceny, lecz są to zawsze relacje mniej lub więcej przystosowane do swego czasu i subiektywnie zabarwione, a przy tym przysłonięte i mgliste, opowiadające o niecodziennych wprawdzie, lecz bynajmniej niewolnych od złudzeń przeżyciach wewnętrznych, dające się porównać z przeżyciami poetów, lecz pozbawionych ład, jaki wprowadza władczy artyzm.

Odpowiednio do tego wartość przejmowania się tego typu relacjami może polegać wyłącznie na tym, że mogą wywoływać poetyckie natchnienia lub subiektywnie zabarwione podniosłe nastroje religijne.

Oceniając jednak te rzeczy obiektywnie, stajemy jedynie wobec dokumentów świadczących o omylności ludzkiej, dokumentów wielkiej wagi i dotyczących różnorodnych zagadnień, a mających wartość zaledwie materiału do badań, choćby się nam wydawały same przez się po ludzku wzruszające, doniosłe i potężne, wstrząsające czy też groteskowo głupie.

Tak podziwiana, w i a r ą p o d s y c a n a mistyka wszystkich czasów i wszystkich ludów t k w i k o r z e n i a m i w żyznej glebie subiektywnej omylności i zagłusza z wolna wszelkie kwiecie i s t o t n e g o poznania mistycznego, tak że prawie nie wypada mówić o „m i s t y c e”, gdy się ma na myśli właśnie c o ś i n n e g o , a nie tę gmatwaninę pnących roślin.

Jeśli zaś to sponiewierane słowo ma odzyskać pewne znaczenie dla poznania ludzkiego, to należy bardzo ściśle odróżnić mistykę p o z o r n ą , jak wyżej wskazana, od prawdziwych przeżyć mistycznych, będących t r z e ż w y m p r z e ż y w a n i e m d u c h a c z ł o w i e c z e g o w w i e k u i s t y m c z y s t y m D u c h u .

Jest to zupełnie możliwe, choćbyśmy wcale nie mieli zamiaru na przyszłość odmawiać zwykłego uwielbienia pewnym tak zwanym „mistycznym” wyznaniom, które już zasłynęły jako utwory literackie.

Ponieważ koniec końców chodzi przecie o zdobycie głębszego, jaśniejszego, a przede wszystkim p r a w d z i w s z e g o pojmowa-

nia kosmologii świata duchowego, jako zastrzeżonej dla nas wiekuiściej rzeczywistości, przeto każde nastrojowe wczucie się w mistyczną literaturę owych wyznań, noszącą piętno systemów religijnych oraz wiary w ich dogmaty, jest niebezpieczeństwem dla tego, kto tu rozróżnić nie umie oraz nie jest dość silny, by się wyrzec swych umiłowanych pojęć w imię prawdy, którą tam tylko znaleźć można, gdzie ją zwiastują ludzie, co trzeźwo i rzeczowo znaleźli dostęp do świata Ducha. - - -

Nie może być dla nikogo tajemnicą, do której grupy przeżywających zaliczam siebie, gdyż we wszystkich swoich pismach zaznaczałem zawsze z całym naciskiem, jak daleki jestem od wszelkiej ekstazy i wszelkiego wizjonerstwa. Gdyby jednak chciano postawić mnie w rzędzie „mystyków”, czy to dla wygody, czy może w braku innego wyrazu, to muszę przynajmniej nastawać, by zrozumiano różnicę pomiędzy mistyką dogmatyczną – religijną a mistyką kosmiczną – duchową, nieodzowność tego przedstawiłem tu chyba dość wyraźnie.

Tym zaś - którzy w pismach „mystyków”, trzymających się dogmatów religijnych, szukają potwierdzenia tego, co im dziś podaje moja nauka, radzę stanowczo, by sobie oszczędzili trudu.

Co najwyżej znajdą tam pewne ze mną zgodności, lecz daleko częściej pobałamuci ich bardzo istotnie różne jeśli nie bieżąco odwrótne posługiwanie się wyrazami i przenośniami.

Przede wszystkim jednak muszą zrozumieć, iż samo ich pragnienie znalezienia skądinąd potwierdzenia moich słów służy za niezbity dowód, że są o całe niebo jeszcze dalecy od przetrawienia w sobie tego, co podałem w swoich pismach.

Nowy dzień duchowy już świta, a żadna moc ziemską, choćby miała najtrwalsze oparcie w historii, nie zdoła jego nadejścia powstrzymać, ale z obecnego pokolenia ujrzą go tylko ci, którzy pośpieszą na jego spotkanie nie skrupowanymi i trzeźwymi, i tylko oni mogą zrozumieć moją naukę!

Wszak mnie doprawdy nie zależy zgoła na werbowaniu sobie „z w o l e n n i k ó w” i wdzięczny jestem każdemu czytelnikowi moich pism, jeśli j a k n a j m n i e j uwagi poświęca ich a u t o r o w i .

Zadaniem życia stało się dla mnie napisanie w zupełnym ukryciu tego, co mam do ofiarowania bliźnim moim, a nie mam dla nich n i c i n n e g o prócz wyjaśnień, tyczących się stosunku człowieka ziemskiego do królestwa rzeczywistego Ducha, jakie się znajdują w moich k s i ę g a c h .

Bô Yin Râ

DROGOWSKAZ

CZ. II

W MOWIE WIĄZANEJ

Przekład

L. St. Rolińska

Nowy Sącz 2018

ŚWIĄTYNIA GŁĘBIN

Nie w p r z e s t w o r z a c h masz szybować,
Lecz n a z i e m i mocno stać!
W g ł ę b i e trzeba ci zstępować,
Jeśli ź r ó d ł a d n o chcesz znać!
Tam, gdzie płyną w ziemi ono
Dżdzu potoki, spadłe z chmur,
Gdzie miłości czystą płoną
"Mąż i Żona" - szczęścia wzór!
Tam, gdzie wiecznie płodne moce
Sieją w ziemi życia kwiat -
Gdzie w dziejowej hen pomroce
Wielkich mędrców znajdziesz ślad!
Lecz się z pyłu obmyj bracie,
Zanim świętych dotkniesz bram
Wtedy łaska spłynie na cię,
Wiara ci otworzy chram!

ZEWNETRZNOŚĆ I WEWNĘTRZNOŚĆ

Jako i świat z m y s ł ó w z e w n ę t r z n y c h
Tym tylko jest znany,
Którzy jako jego c z ą s t k i ,
Wiodą w n i m życie ruchliwe,
I w ruchu nawet
Czują się nim o g a r n i ę c i ,
Tak się też tym jeno D u c h jawi,
Co wszystkie siły duchowe
Przygotowali w sobie,
By w nieskończoną s i ę g n ą ć d a l ,
O g a r n ą ć sobą świat Ducha. -
A wtedy są już nie tylko
C z ą s t k a m i przeżywanego przez nich świata!
Ogarniając, dzierżą ogarnianie
W b y c i e w ł a s n y m
I żadne odtąd granice
Już nie dzielą
Przeżywającego
Od tego, co w sobie przeżywa :-
P r z e ż y w a j ą c y i p r z e ż y w a n e
W j e d n o ś c i odtąd
Zlewają się w p r z e ż y c i u

MĄDROŚĆ

Na samej sobie oparta,
W sobie doskonała,
Taką żywie w duszy
Siłą wieczystą,
Przędąc s a m ą s i e b i e
Ku żywotowi boskiemu -
 - Nigdy nie urodzona,
 - Nigdy umrzeć nie może!
Kto ją poznał,
Poznał siebie samego,
I z siebie przeżywa
jej żywot wiekuisty!
 - wolny od lęku,
 - Że mógłby kiedyś przeminać.

WIELOJEDNOŚĆ

J e d n o j e s t ż y c i e . . .

- W t y m ż y c i u j e d n y m

W s z y s c y p ł o n i e m y . . .

- A j e d n a k w ł a s n e ,

O d d z i e l n e ż y c i e -

D a n o k a ż d e m u . - -

T y l k o t o s a m o

D a ć m o ż e m y s o b i e

Z a w s z e i w s z ę d z i e ,

A j e d n a k p r z e c i e -

Z a k a ż d y m r a z e m

C z y m i n n y m t o b ę d z i e . . .

TAJEMNICA WODY

Zdrowiem ci czyste ź r ó d ł o tryska,
Zdrowiem się m o r s k a fala pieni. -
I bór, i pola, i pastwiska
Z d ź d ź u pija, z r o s y , z e s t r u m i e n i ,
Przedziwna moc w o d y trwa z wieku po wiek,
Wszystkiemu co żyje, śle pokarm i lek...

Lecz jest tu w i ę c e j jeszcze pono:
Przedwieczny duch tu utajono, -
A przecie milczy o tym lud,
I Czuwający tylko wie,
Że z ziemi się objawia cud,
Co z mędrkowania „mądrych” drwi...

Chcesz li prawdziwie wodę z n a ć ,
Zaprawdę, masz ją „ś w i ę t ą” zwać,
Albowiem gdzież Duch boży tak
Wyższej świętości jawi znak,
Jak tu, gdzie ponad ziemią drga
I z w o d n y c h fal: prąd życia tka!

PRZESTROGA

Trudno tak myśl odmienić snadź,
By w „J A” samego siebie z n a ć ,
Aby w najgłębszym samo zatopieniu
Dotrzeć do T e g o , kto nie ma imienia;
J e d y n e g o widzieć w w i e l o ś c i ,
I nie przecząc sobie samemu,
Pozostać przecie w Jedni, -
By w b y c i e ostatni pęd z jego raję,
Rozwinął się światliście w całość! !

WIECZNOŚĆ

Że nazbyt b l i s k o wszystkich leży,
N i e bywa r o z e z n a n a ! -
Gdy wzrok w b e z k r e s n e dale bieży,
Myśl jest zaczarowana.

Szuka więc hen w dalekościach,
W „kosmicznych nieskończonościach”,
Czego nie znalazł n i k t jeszcze,
Prócz tego, kto z s o b ą z j e d n o c z o n y ,
W s w y m w n ę t r z u jest zanurzony,
Aż d a r nań spadnie – skarb wieczny!

SYMFONIA

Zesłonecznych ognisk Praświatła
Tryskają iskry światorodne,
Stając się słońcami światów,
Światami, co krążą wokół słońc życiodajnych.
Na światach rodzą się istoty,
Z którymi duchy dostojne łączą się w upadku...
Złączone, wzwyż ciągną, co ziemskie -
I bezgłośnie duchów gromady,
Jako duchy człowiecze, wiecznie wspina-
ją się ku gwiazdom,
Same stając się gwiazdami,
Duchów człowieczych słońcami,
Istotom ziemskim odtąd jaśniejącymi

MYSTERIUM MAGNUM

Dla was rozkoszy źródłem zmysłowej
Ta moc płomienna, co we krwi się pali...
Że ona ciało kształtuje d u c h o w i
N i e l i c z n i tylko tę prawdę poznali ! - -

Szczelną zasłoną przyroda okrywa
Ten cud, skarbnicę tajemnic, zaiste, -
Lecz wiedzie sama na drogi prawdziwe
Tych, co chcą s p e ł n i ć jej prawo wieczyste !
- -

Z t e g o ż ogniska ż a r m i ł o ś c i bucha,
Męża z Niewiastą łącząc w zachwyceniu,
I w nim się rodzi n o w a s z a t a d u c h a ,
W wieczyście jasnym, przeczystym płomieniu!

POWRÓT DO OJCZYZNY

I jam był kiedyś złudą omamiony...
I jam był dawniej jak w głębokim śnie...
Aż sam w Światłości w ś w i a t ł o ś ć przepalony
Blaskiem rozjaśniłem odtąd drogi swe.

Już mi ciemność ziemi na krańcach przestworza
Jakoby mgieł kłęby w złudną płynie dal,
A choć słyszę z tej bezdni huk gniewnego morza,
Lecz od burz jego do gwiazdy mej – j a k a ż d a l ?

PRZECIWIENSTWO

Gdy o wzniosłych mówię rzeczach
Słowa wielkie, Świątobliwe,
Pełnie małość na mą drogę,
I chichoce dokuczliwie.
Ale strzegę się jej gromić
Za te psoty poufałe,
Gdyż nie sądzą źle w zaświatach
Nawet tego, co jest małe!

SZCZEGÓLNI SZUKAJĄCY

„Jak więc z tym? – Jak z tamtym jest?
- Jak się to razem wiąże? -”
Takie z ich strony zapytania
Wiecznie wokół mnie krążą.
Lecz „C o c z y n i ć”? - Czego się wyrzec?
Nigdy nie zapytają...
Bo chcą wszak tylko „w i e d z i e ć”,
Na resztę czasu nie mają! -
Chcą „nauczyć się” mej nauki,
Jak lekcji uczy się dziecię;
Lecz by na drogi jej zawrócić,
Jak najdalej tego są w świecie. -
Gdy tylko mogą przed innymi
Pysznić się, jako „w t a j e m n i c z e n i”,
Są już szczęściem tym przejęci,
W szczęściu nie lada pogażeni...
W słówek górnych obfitości
R o z t r a j k o c z ą prawdę wszelką: -
Do poznania, do j a s n o ś c i
Jakże jeszcze i m d a l e k o! - - -

UOSOBNIENIE GODNOŚCI

Marnie ci, przyjacielu, „g o d n o ś ć” twoja służy!
Ty raczej zawsze jesteś na „czci” swej u s ł u g i!
P r o s t o szedłeś d o t y c h c z a s w ziemskiej
swej podróży,
Powiodło ci się wykonać zamiar jeden, drugi,
Lecz teraz idziesz drogą z a k r ę t n ą i k r z y w ą
I odtąd czyn twój każdy zda się zakłamany...
Jest tak, jakbyś się musiał pytać bojaźliwie,
Zali możesz się ważyć nadal na swe plany,
By, jako i niegdyś byłeś: s a m y m s o b ą zostać!
Stajesz się jeno, bracie, u t r a p i e n i e m s o b i e ,
Przybierasz też dla innych u t r a p i o n ą postać,
Którzy radzi w wędrówce ufaliby tobie! -
Patos twój wciąż f a ł s z y w y m dźwięczy jeno
t o n e m ,
I wciąż urąga temu, co najlepsze właśnie...
Z e r w i j więc, przyjacielu, z dążeniem chybionym.
Jeśli chcesz ujrzeć d u c h a w samym sobie jaśnie!
Musisz najpierw twoją „godność” zmusić do posłu-
chu,
Jeżeli się spodziewasz zdobyć skarby w duchu!
Lecz nigdy nie zwątpisz nadal o swojej
w i e l k o ś c i ,
Jeśli nie z r z u c i s z wreszcie maski swojej
„godności”,
Choćbyś się ciągle z d a w a ł godny i wspaniały,
B ę d z i e s z wciąż jednak biedny, i nędzny i mały...
I będziesz musiał wreszcie marnie l e c n a

z i e m i ,
Boć w z l e c i e ć n i e p o d o b n a s k r z y d ł a m i
takimi!

POTRZEBNA SUROWOŚĆ

Niejedno musisz precz wyrzucić,
Jeśli chcesz wewnątrz czyste mieć!
Przeto w pamięci swej masz skupić
Jeno najczystsza życia treść!

LUDZIOM DOBREJ WOLI

Są ludzie, którzy i n n y m mieć by mnie pragnęli,
Niżeli jestem pomimo wszystkiego,
I doprawdy:
Pocziwcy owi
Nie mają w myśli przeciw mnie n i c z ł e g o !
G d y b y m s t a ł s i ę takim istotnie,
Jakim c h c ą widzieć mnie
Nie wyglądałbym zaiste
Tak b a r d z o ź l e ,
Ale nie takim m i a ł e m s t a ć się pono
Ni dla nich skóry n i e z m i e n i ę ! -
Kim innym byłbym, gdyby mnie stworzono
N a m i a r ę i c h ż y c z e n i a
Nikt zaś nie miałby pewno z y s k u z tego,
Bym miał być sobą – m a ł p o w a ł i n n e g o !

KONSEKWENCJA

Jeśli na o r ł a szykujesz swe strzały,
Musisz celować do n i e b a ! -
Lecz jeśli dążysz w ś w i a t D u c h a wspaniały,
Nie na obłoki spoglądać ci trzeba !

WOLNOŚĆ W PRZYJAŹNI

Mędrzec wtedy miłości serce swe otworzy,
Gdy się jej wyrzec może.

Gdy mu przyjaciel podaje swą dłoń, -
Uchwyci ją radośnie;
Jeśli go jednak porzucić chce -
Nie więzi go zazdrośnie...

Albowiem od początku już
Tak dar przyjaźni ocenia,
Jak gdyby tylko l e n n e m był,
Nie zaś własnością i mieniem.

KWIAT CZY OWOC

K t ó r z y chcą cieszyć wzrok k w i e c i e m ,

Co cudnie w wazonie się mieni,

Od zwiędłej gałęzi niech nie czekają o w o c ó w
w „jesieni”,

Bo wszystkie gałęzie wędną bez swoich korzeni...

MĄDRY PODZIAŁ

W s z y s t k o r ó w n o c z e ś n i e czynić, co się
m o ż e ,

To znaczy na pewno chybić celu swego!

Rolnik koniem roboczym czarną ziemię orze,

Gdy jeździec potrzebuje rumaka dzielnego!

CZŁOWIEK PRZEMĄDRZAŁY

Niejeden sądzi, że sam wie lepiej,
Nie pragnie być uczony,
Tymczasem nóż swój ostrzy i klepie,
By ścinać cudze plony...
Wycina s k r a w k i małe i duże
Do szczętu owoc odziera,
Zostawia jądro - wiszące w górze,
S k r a w k i d o d o m u zabiera...
Sądzi je w ziemi, i plonu chciwy -
Już widzi w snach, jak kielkują,
Lecz choć podlewa je mędrek troskliwy,
Daremnie wciąż oczekuje!

PYSZAŁKI

Niechaj jawne głupstwa plotą
Niech są dumni ze swej wielkości!
Niechaj biorą miedź za złoto,
Dając folgę namiętności!
Miejcież l i t o ś ć nad biednymi,
Horyzontów im nie szercie!
Wszak nie będą nigdy mądrzy,
Trzebaż litość znać nareszcie!
Czego nie w y m ą d r z ą s a m i ,
Dla nich przecież n i e i s t n i e j e
Co innym p r z y p i n a s k r z y d ł a ,
dla nich jeno p u s t k a z i e j e...
Jednak płacić muszą drogo
Za swe wnioski płytkie, marne,
Na ł u p i n y wciąż trafiają,
Nie znajdując nigdy ziarna. - - -

RADA

Bierz swe życie, jakim jest!

Nie myśl: „T a k b y m o g ł o b y ć”

Nie przeklinaj dnia ż a d n e g o !

Z n o ś , co znosić masz ciężkiego!

B ł o g o s ł a w , wszystko jako dary boże,

A nic cię złego spotkać już nie może ! -

Przypisy:

^{1/} Zdarzyło się to właśnie. Patrz: Rudolf Schott „Brewiarz dzieł BO YIN RA”!

^{2/} Dzisiejszy Zgorzelec (przypis tłumacza).

^{3/} Słowa, o które mi chodzi, podaję tu z rozmysłem rozstrzelonym drukiem, trzymając się zresztą dosłownie oryginału (przypis autora).

SPIS TREŚCI

OBIETNICA	6
ZJAWISKO I PRZEŻYCIE.....	11
POZNANIE I NAUCZANIE.....	21
UCZCIE SIĘ CZYTAĆ	35
LISTY	45
KULT OSÓB.....	54
SKŁONNOŚĆ DO KRYTYKI	64
KIM BYŁ JAKUB BOHEME?	78
MOC UZDRAWIANIA	90
NIEBEZPIECZEŃSTWA MISTYKI.....	100

W MOWIE WIĄZANEJ

ŚWIĄTYNIA GŁĘBIN	113
ZEWNĘTRZNOŚĆ I WEWNĘTRZNOŚĆ ...	114
MĄDROŚĆ	115
WIELOJEDNOŚĆ	116
TAJEMNICA WODY.....	117

PRZESTROGA	118
WIECZNOŚĆ.....	119
SYMFONIA	120
MYSTERIUM MAGNUM	121
POWRÓT DO OJCZYZNY	122
PRZECIWIENSTWO	123
SZCZEGÓLNI SZUKAJĄCY	124
UOSOBNIENIE GODNOŚCI	125
POTRZEBNA SUROWOŚĆ	127
LUDZIOM DOBREJ WOLI	128
KONSEKWENCJA	129
WOLNOŚĆ W PRZYJAŹNI	130
KWIAT CZY OWOC	131
MĄDRY PODZIAŁ	132
CZŁOWIEK PRZEMĄDRZAŁY	133
PYSZAŁKI	134
RADA.....	135

SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)